



**Jane Porter**

***Powrót z Sycylii***

Tytuł oryginału: The Sicilian's Defiant Mistress



## PROLOG

Teraz sypiała z wrogiem.

Ze ściśniętym żołądkiem, z napięciem w mięśniach, Maximos patrzył, jak Cassandra, jego kobieta, jego kochanka, przyjęła pomocną dłoń Emilia Sobata i wysiadała ze sportowego samochodu na zalany słońcem podjazd.

Miotając się między fascynacją a odrazą, Maximos obserwował, jak ramiona jego wroga oplatają szczupłą sylwetkę Cass, jak ciemnowłosa głowa pochyla się, a usta muskają jej kształtne ucho.

Z najwyższym trudem przełknął ślinę. Powtarzał sobie w duchu, że nie ma się czemu dziwić, i ociągał się z odejściem od okna pałacu.

- Kobiety są równie zdradzieckie jak my - mruknął pod nosem.

O ile nie bardziej.

Cass nie sprawiała jednak wrażenia osoby, która gra z ludźmi dla czystej przyjemności.

Czy naprawdę?

Maximos poczuł ogień w żołądku. Dlaczego oceniał ją inaczej? Na ile ją znał? I w ogóle w jakim stopniu można poznać tę kobietę?

Usłyszał, że otworzyły się drzwi gabinetu. Ktoś delikatnie dotknął jego pleców.

- Przyjechał Emilio - poinformowała go Adriana, młodsza siostra, która w ten weekend wychodziła za mąż.

Wieczorem w pałacu miało się odbyć przyjęcie weselne.

- Widziałem - odparł, perfekcyjnie panując nad brzmieniem niskiego głosu.

- Przyprowadził jedną ze swoich laseczek - dodała Adriana wściekłym, stłumionym tonem. - Jak on śmie robić coś takiego? Co to za człowiek?!

Maximos wykrzywił usta i znów spojrzął przez okno, tym razem nie na Emilia, lecz na Cass. Podziwiał modne buty na wysokich obcasach, obcisłą koronkową bluzkę, elegancką czarną dzianinową spódnicę, okrywającą najbardziej niesamowite nogi, jakie w życiu widział...

Przez prawie trzy lata rozkoszował się ich gładką skórą...

Była idealną kochanką - dopóki nie złamała zasad. Wtedy zrobił to, cc zapowiadał w razie niedotrzymania warunków umowy. Po prostu odszedł. A życie toczyło się dalej.

Jej życie, jak widać, również nie zatrzymało się w miejscu.

Maximos zerknął na siostrę, a jego ponura mina mówiła za siebie.

- Co to za człowiek? - jak echo powtórzył słowa

Adriany. - Już znamy odpowiedź. - Poglaskał siostrę po policzku. - Łotr, który wbija nóż w plecy.

- Zbir! - dorzuciła oburzona dziewczyna.
- I złodziej - podsumował.

Przez chwilę trwała cisza. Oboje zatopili się w swoich myślach. Maximos przeniósł wzrok za okno, w chwili gdy Emilio i Cass wchodzili po stopniach pałacu.

Adriana przytuliła się do brata.

- Nienawidzę go... - szepnęła. - Znienawidziłam go na zawsze za to, co ci zrobił.

Poglaskał ją po głowie.

- Nie jest wart twoich uczuć, siostrzyczko.
- Przytulił Adrianę.
- Ale ty jesteś tego wart - wyjaśniła ledwie słyszalnym głosem. - Na zawsze zostaniesz moim bohaterem!

Żarliwe wyznanie siostry przeniosło Maximosa do odległych wspomnień. Ogarnęło go wzruszenie. Wziął głęboki wdech.

- Nie ma już bohaterów, siostrzyczko. Pozostali zwykli ludzie.
- Mylisz się! Niewielu jest tobie równych!
- Cmoknęła brata w policzek i wzięła go pod rękę.
- Bez ciebie nic nie może się udać.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jesteś pewna, że chcesz tam wejść? - spytał Emilio. -  
To ostatni moment, żeby się rozmyślić.

Cass stała nieruchomo na schodach pałacu. Oślepiąca blaskiem zachodzącego słońca, pragnęła zatrzymać tę chwilę w czasie i przestrzeni.

Musiała wejść. Nie miała wyboru.

- Kiedy przekroczysz ten próg, nie będzie odwrotu. - Emilio nie dawał za wygraną, lecz jego słowa spływały po Cass jak ciepło sycylijskiego słońca. - Lepiej od razu się wycofać, niż robić widowisko.

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Patrzyły surowo. Nie żartował.

- Klamka zapadnie i będziesz załatwiona - szepnął. Kiedyś był najlepszym przyjacielem i wspólnikiem Maximosa, a teraz jego wrogiem. - Już się nie wywiniesz.

Wzrok Emilia działał odpychająco. Odwróciła głowę i wygładziła spódnicę i bluzkę.

- Nie ucieknę - oświadczyła, podziwiając fasadę pałacu rodziny Guiliano.

Dwie wysmukłe kolumny podtrzymywały malowniczy balkon z żelazną balustradą. Francuskie okna w białych

framugach, także zabezpieczone żelaznymi balustradami, wychodziły na średniowieczny plac. Budowla naprawdę robiła wrażenie. Tak jak jej właściciel, Maximos. Piękny i imponujący, ale... okrutny.

Przez moment Cassandra czuła żal, rozdzierający serce niemal tak jak sześć miesięcy temu, gdy Maximos zadał jej ostateczny cios. Zmaltretował ją. Zabił radość życia. Każdy oddech sprawiał teraz Cass ból.

Kochała go.

Kochała go bardziej niż kogokolwiek i kiedykolwiek - ale to nie miało znaczenia. Była zaledwie ciałem w jego łóżku.

Emilio dotknął jej ramienia.

- Jeśli plan ma się powieść, Maximos musi uwierzyć, że jesteśmy razem, że nasz związek to coś poważnego.

- Uwierzy. - Z trudem trzymała nerwy na wodzy. Nie lubiła Emilia i nie zmieniła zdania po całonocnej wspólnej podróży z Rzymu. Ale był jej potrzebny jako przepustka do domu Maximosa. - Zbyt długą drogę przebyłam, aby teraz się wycofać.

- No więc kiedy nasz ślub? - Emilio zaczął powtórkę jak przed klasówką.

- Szesnastego kwietnia.

Maximos nienawidził Emilia, a kiedy zobaczy ich razem, znienawidzi również dawną kochankę.

- Gdzie się spotkaliśmy?
- Na rozdaniu nagród w konkursie agencji reklamowych.

Natychmiast wymiksowaliśmy się z imprezy.

Emilio uśmiechnął się.

- Jak ci się oświadczyłem?

- Podczas romantycznego weekendu na Seszelach. Ślub odbędzie się dokładnie po pół roku. O czymś zapomniałam?

Emilio odgarnął kosmyk złotych włosów z czoła Cass.

- On ci tego nigdy nie wybaczy.

Nie chciała, aby Maximos jej nienawidził. Kiedyś należała do niego ciałem i duszą. Czy powinna zamykać drzwi przeszłości? Skupić się na przyszłości? Odbudować swoje życie?

Już minęło pół roku, odkąd Maximos z nią zerwał, a ona wciąż była jak otepiała. Rozsądek mówił jej, że tak dalej być nie może. Zanedbywała obowiązki w pracy, traciła szacunek. Nie mogła pozwolić, aby złamane serce zrujnowało jej życie.

Zdecydowała, że nadszedł czas na przełom. Zgodziła się więc zagrać rolę zakochanej narzeczonej Emilia.

- Nie będzie łatwo - mruknął Emilio.

Doszła do wniosku, że wszyscy mężczyźni uwielbiają wyruszać na wojnę. Lubią walczyć miłością i zdradą.

Emilio poprosił, aby towarzyszyła mu podczas ślubu

siostry Maximosa. zaproponował, żeby udawali parę, bo i on miał plan zemsty. Cass przyjęła propozycję, ponieważ także jej pragnęła.

Chciała wreszcie zakończyć swoje sprawy. Kochała Maximosa do szaleństwa, oddała mu trzy lata życia, czekała, wiecznie czekała...

- W porządku - stwierdziła cicho. Rozdarta miłością zamierzała walczyć.

- Nie będzie łatwo, ale ja chcę uzyskać spokój. Miała za sobą sześć najgorszych miesięcy życia.

Bezskutecznie próbowała przyjąć do wiadomości, że jej przygoda z Maximosem dobiegła końca. Jej ciało stopniowo wyzwalało się z męki, ale umysł nieustannie podlegał torturom. W nocy śniła o Maximosie, w dzień - widziała go w każdym mężczyźnie na ulicy.

Sześć miesięcy bez niego było jak sześć lat - bez jednego telefonu, pocztówki, listu. Bez słowa.

Nie zatrzymał jej. Dlaczego miałby zachować się inaczej? Była tylko jego kochanką. Mógł z nią zrobić to, co chciał i kiedy chciał. Wziął, co chciał, i zapomniał o niej. Przecież nazywał się Maximos Guiliano i nigdy nie prosił o nic więcej.

Cass energicznie ruszyła w górę po szerokich kamiennych schodach. W promieniach słońca frontowe drzwi wydawały się jaskrawoczerwone. Starając się nie myśleć o konsekwencjach, gwałtownie zastukała do drzwi.

Po chwili drewniane wrota otworzyły się. Emilio posłał Cass swój przebiegły uśmiezek.



- Gratuluje, kochanie. Nieźle ci idzie.

Nie było czasu na dyskusje, bo lokaj prowadził ich przez hol do głównego salonu, którego plafon pokrywała dekoracja w tonacji złota, różu i bladego błękitu.

Cass objęta przez Emilia wkroczyła do salonu spokojnie, chociaż nagle dotarła do niej przerażająca prawda o tym, na co się porywała. Czy naprawdę pragnęła tak dramatycznej śmierci nadziei?

Przybyła na pogrzeb swej miłości. Maximos nigdy jej nie kochał. Wielbił jej ciało, a kiedy odkrył, że była skłonna dać mu coś więcej, kiedy ośmieliła się zapytać... szepnąć... w brutalny sposób oznajmił, że sobie tego nie życzy...

W zasadzie wszystko odbyło się kulturalnie. Maximos nie podjął tematu. Po prostu wzruszył ramionami i przeszedł do porządku dziennego - jak nad wszystkim, co dotyczyło Cass. I ich związku.

Związku? Bardzo niewłaściwe słowo. Był to raczej układ. Można powiedzieć, że dosłownie... się układali. Łączył ich seks. Gorący i namiętny. Na samo wspomnienie przez ciało Cass przeszedł przyjemny dreszcz.

- Do diabła, co ty tu robisz?

Znajomy głos spowodował miłe ciepło w sercu. Maximos!

Powoli obróciła się w jego stronę. Poczwała jego moc. Potem - zobaczyła go w całej okazałości.

Był nienagannie ubrany w elegancki ciemny garnitur,

prawdziwe dzieło sztuki włoskiego krawca, miał też na sobie soczystozieloną koszulę i krawat. Złotooliwkowa skóra chyba nigdy nie była tak pięknie opalona, a kruczoczarne włosy - bardziej lśniące. Nikt według Cass nie miał tak gęstych, długich, ciemnych rzęs jak Maximos. Żadne usta nie uśmiechały się tak rzadko i nie całowały tak namiętnie.

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Bardzo za nim tęskniła. Brakowało jej jego twarzy, ciała, postury, wszystkiego. Najbardziej jednak ciała, tego, jak się porusza, jak ją przytula, jak obejmuje i się z nią kocha.

Najpierw łączył ich tylko seks, potem namiętność - gorąca, szaleńcza, chwytająca za gardło i dusząca do utraty tchu. Namiętność, która zniewala do cna.

W pokoju znajdowało się wielu mężczyzn, wysokich i przystojnych, lecz żaden nie roztaczał takiej aury jak Maximos. Od nikogo nie była taka pewność siebie i duma. Choć dzieliło ich kilka metrów, wręcz namacalnie czuła jego bliskość, która budziła pożądanie. Zateęskniła za najszczęśliwszymi chwilami w życiu, u boku Maximosa.

- Miło cię widzieć - Emilio przerwał niezręczną ciszę.

- Nie miałeś powodu, żeby tu się pojawić - odrzekł

Maximos, ignorując obecność Cass.

Wcale jej to nie zdziwiło. Maximos nie zwykł oglądać się za siebie. Nie miał wyrzutów sumienia.

- Zostałem zaproszony - odparł Emilio, żartobliwym gestem unosząc kieliszek wina.

- Nie przez moją rodzinę.

Emilio pozwolił sobie na lekki uśmiech.

- Przez rodzinę pana młodego. Mój ojciec i ojciec Antonia znają się kopę lat.

- A to niefart.

Emilio teraz uśmiechnął się szeroko.

- I co, teraz odwołasz ślub?

- Nie. Będę tylko musiał się ciebie pozbyć. Szybko. I bez rozgłosu. - Maximos błysnął zębami. - To nie powinno być trudne.

- Zważywszy na to, jakie masz układy...

- Już byś nie żył, gdybym je miał. - Maximos skupił teraz wzrok na Cass i syknął: - Wiedziałbym zawczasu, że ty też się tu wybierasz. - W jego głosie zabrzmiała fałszywa łagodność.

Cass zamarła. Wzrok Maximosa dosłownie ją przyszpilił. Świdrował i badał, ale pozostał nieprzenikniony.

Właściwie chyba nigdy go nie poznała. Nigdy nie przekroczyła granicy zażyłości. Ponowne spotkanie po tylu miesiącach spowodowało szok.

A przecież to zaplanowała. Przyszła tu specjalnie, aby stanąć z nim oko w oko. Teraz zastanawiała się, co chciała osiągnąć.

Czy między nimi zapanuje kiedyś pokój? Czy istnieje sposób na rozwiązanie tej sytuacji?

Kochała go, a Maximos nie zwracał na to uwagi.

Wspomnienia rozszarpywały Cass od środka. Czy potrafiłaby zapomnieć? Czy pogodziłaby się z porażką? Dlaczego tak niewiele dla niego znaczyła?

Wstrzymała oddech i uniosła ramiona. Śmiało wytrzymała jego surowe, wściekłe spojrzenie. Wzrok człowieka nieczułego i gruboskórnego.

Cóż, to, w co się wplątała, było dla niej typowe. Nigdy nie szła na skróty, nie wybierała drogi łatwej i przetartej. Lubiła ciężką pracę. Niesamowite wyzwania. Wyśrubowane standardy.

- Odprowadzę was do wyjścia - oznajmił Maximos zimnym tonem, wskazując dłonią drzwi.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, przyjacielu - odezwał się Emilio, obejmując Cass i całując ją w skroń - ale nigdzie stąd nie pójdziemy. Cass i ja przejechaliśmy kawał drogi i zamierzamy tu zostać.

Maximos zamilkł na chwilę. Twarz mu stężała i tylko wyraz oczu świadczył o gniewie.

- To ślub mojej siostry.

- Romantyczne wydarzenie, nieprawdaż? - zagadnął Emilio.

Maximos puścił tę uwagę mimo uszu. Nie odrywał wzroku od Cass, a jego groźna mina kazała jej zebrać w sobie resztki odwagi. Robiło się niebezpiecznie.

- Naprawdę jesteś tu jako osoba towarzysząca? - spytał Maximos, obniżając głos jeszcze o ton.

Emilio mocniej objął Cass.

- To dla ciebie jakiś problem?

- Nie rozmawiam z tobą. - Oczy Maximosa

tkwiły w jednym punkcie twarzy Cass. - Niech Cass mi odpowie.

- Dlaczego ja? - szepnęła Cass. Serce waliło jej jak młot, a w gardle zaschło ze zdenerwowania.

- O ile dobrze pamiętam, już nie muszę.

Maximos wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu.

- Jesteś z Emilem Sobatem? Cass, dlaczego akurat z nim?

- Bo wiedziałam, że cię to doprowadzi do szału.

- Uśmiechnęła się bezczelnie, maskując krzywdę i ból.

Musiała to zrobić, pokonać strach, rozliczyć się z dawnym życiem i odzyskać wiarę w siebie.

Maximos zaklął cicho z taką boleścią w głosie, że do oczu Cass napłynęły gorzkie łzy.

Odwrócił się z twarzą tak wściekłą, że serce Cass omal nie wyrwało się z piersi. Zdezorientowana nie wiedziała, jak działać zgodnie z planem, jak zadać cios człowiekowi, który nie był jej obojętny.

Spanikowana, zdesperowana, zaczęła wątpić w sens tego, co robiła. Napięcie sięgało zenitu.

Nagle Maximos spojrzał na nią oczami pełnymi gniewu i szyderstwa. Był postawny, wysoki, barczysty, wąski w biodrach, długonogi, muskularny. Czerpał z życia pełnymi garściami. Od pierwszego spotkania podziwiała jego siłę, nieustępliwość, niezachwianą wiarę w to, że może robić, co chce i kiedy chce. Właśnie te cechy od razu ją do niego przyciągnęły i zafascynowały na zawsze.

- Zapłacisz mi za to - wycedził przez zęby, zwracając się do Cass. - Bądź tego pewna.

Był na granicy eksplozji. Przed nim stała kobieta, której kiedyś pożądał jak żadnej innej na świecie... Kiedyś jej ufał. Ufał!

Nawet ogarnięty gniewem i żądzą odwetu, nie pozostał obojętny na piękne ciało Cass, wspaniałą figurę, zmysłową aureę, która ją otaczała. Czarna obcisła koronkowa bluzeczka podkreślała krągłość jej piersi, wąską talię i bursztynową cerę. Oczy jej błyszczały jak dwa najszlachetniejsze topazy, pobłyskujące złowrogimi ognikami. Nie potrzebowała makiżażu, aby być piękna. Nie potrzebowała eleganckich ubrań ani biżuterii. Żadne zabiegi kosmetyczne ani modne dodatki nie uczyniłyby Cassandry Gardner bardziej kobietą i uwodzicielską.

- Nie boję się - odparowała, biorąc głęboki oddech i mocniej zaciskając palce na nóżce lampki wina.

Maximos zauważył, że Cass oddycha nerwowym rytmem, że jej twarz pod matowym podkładem lekko pociemniała, a rozchylone usta nabrzmiały.

Kusiło go, by wyciągnąć rękę i zetrzeć pomadkę z pięknych warg. Pragnął poczuć jej skórę.

Nie należała do Emilia Sobata. Cass była... jego. Maximos.

To jego kobieta.

Nie potrafił myśleć inaczej. Nie miał szans, aby kiedykolwiek myśleć inaczej. Cass była jego.

Tylko jego.

- A powinnaś się bać - odrzekł, zaatakowany falą wspomnień. Niemal czuł jej ciało pod sobą. Nienasycenie. - Znam cię, Cass.

Cofnęła się o krok. Zaciśnięte ręce zwilgotniały od potu. W środku cała się trzęsła, obezwładniona bliskością mężczyzny i burzą uczuć.

Wciąż bardzo ją pociągał. O wiele za bardzo. Wyprawa do jaskini lwa okazała się bezsensownym posunięciem. Urządziła polowanie na grubego zwierza, a nie umiała nawet dobrze wycelować. Chyba upadła na głowę.

Zauważyła, że przeniósł wzrok z jej twarzy na dekolt, piersi, obcisłą bluzkę, biodra. Najwyraźniej nadal mu się podobała.

Cass usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. Powtarzała w duchu: „Nie pozwól się zastraszyć, nie pozwól zagonić się w kozi róg. Przyszłaś tu zamknąć przeszłość raz na zawsze. Zrób to i uciekaj, gdzie pieprz rośnie”.

- Znałeś mnie kiedyś - oświadczyła, dumnie unosząc głowę, z pokerową miną. - Teraz nic o mnie nie wiesz.

Przeszył ją wzrokiem.

- Czyżbyś się zmieniła?

- Przede wszystkim nie jest już z tobą. Maximos uśmiechnął się. Marzyła, aby zedrzeć mu z twarzy tę maskę zadowolenia.

- Byłabyś, gdybyś mogła - stwierdził półgłosem.

Mimo eleganckiego ubrania, koszuli z najdelikatniejszej tkaniny i najdroższego garnituru był jak bestia, nie człowiek. Jak drapieżnik.

Cass zaczerwieniła się po uszy. Poczula się schwyтана w pułapkę. Ugodzona kłamstwem. Niestety, Maximos miał rację.

Gdyby jej nie opuścił, byłaby z nim. Za żadne skarby nie odeszłaby. Nie była aż tak silna. Nadal go pragnęła...

- Nienawidzę cię - wydusiła z siebie, a słowa te były jak pchnięcia nożem pod żebro.

Powtarzała sobie, że przecież Maximos, według klasycznych kryteriów, nie jest przystojny. Kiedy na nią patrzył, nie mogła zaprzeczyć, że istnieje między nimi magiczna więź. Żar nie wygaśł. Może to nie była miłość, ale z pewnością - żądza. Dzika, prymitywna żądza. Obsesja dotyku, posiadania, pożądania.

Z trudem przełknęła ślinę. Ucisk w żołądku nie dawał się zignorować. Jej ciało rozpaczliwie domagało się kontaktu z dawnym kochankiem.

- Wcale mnie nie dziwi twoja nienawiść. Zamrugęła oczami, starając się utrzymać nerwy

na wodzy. Nie mogła teraz przegrać. Na oczach Emilia w napięciu chłonnego każde jej słowo. Na oczach przybywających na uroczystość gości, wypełniających salon w pałacu.

Przewyciężając hipnotyzujący wzrok Maximosa, zwróciła się do Emilia, trącając go w ramię.



- Weźmiemy następnego drinka, kochanie? Uśmiechnęła się do towarzysza, jednocześnie walcząc z napływającymi do oczu łzami. Powinna zawczasu zdać sobie sprawę, jak wielkie wyzwanie ją czeka i jak silne zagrożenie stwarza dla niej Maximos.

- Skoro jesteś spragniona, Sobato na pewno z radością przyniesie ci drinka - zdecydował Maximos. - Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

Uniknęła kontaktu wzrokowego.

- Moim zdaniem skończyliśmy.

- Zapomniałaś, w którym domu się znajdujesz. Wkradłaś się tu podstępem - stwierdził, podchodząc bliżej Cass. - Wtargnęłaś do mojego domu, naruszyłaś moją prywatność. Bądź pewna, że za coś takiego trzeba zapłacić wysoką cenę...

- Proszę, wymień jej wysokość - przerwała, znajdując w sobie dość odwagi, by stawić mu czoła, choć po plecach przebiegały jej ciarki. - Ile mam zapłacić? - atakowała, wściekła i na niego, i na siebie. Pamięć podsuwała jej ciąg wyrazistych wspomnień: miłość i złamane serce, nocną podróż do szpitala, cierpienie i samotność. - No proszę, mów! Umieram z ciekawości.

- Chcecie pogadać na osobności? - spytał Emilio fałszywie serdeczny. - Pójdę po drinki.

- Świetny pomysł - ocenił Maximos, nie dając Cass dojść do głosu i zaprotestować.

Emilio nie potrzebował innej zachęty. Gestem zapewnił, że zaraz wróci, i poszedł.

Maximos odprowadzał go wzrokiem Zmrużył oczy, zaciśnął usta.

- Twój narzeczony nie pali się do obrony damy swego serca.

Bezradnie patrzyła za oddalającym się Sabatem. Nogi ugięły się pod nią i nagle straciła pewność siebie.

- Pewnie wie, że nic mi nie grozi z twojej strony. Maximos wybuchnął śmiechem.

- Przeraza mnie to, jak mało wiesz o życiu.

- Zamilkł i przez moment przyglądał się jej badawczo. - Co ty właściwie tu robisz?

- Już ci wspomniałam...

- O nie. Wciskałaś jakiś kit. Chcę poznać prawdę.

- Prawdę? - głos jej się załamał.

Czuła, jak Maximos rozbierają wzrokiem, dotyka. Serce znów zabiło jej jak szalone, a temperatura ciała podskoczyła. Minęło tyle czasu...

Cass zaczynała tracić kontrolę nad sobą. Znikąd nie mogła oczekiwać pomocy. Nade wszystko pragnęła chwili spokoju na zebranie myśli. Obecność Maximosa wykluczała taki scenariusz. Pozostawał gniew. I ból. I żądza.

- Tak. Chcę poznać prawdę - powtórzył.

- A może Sabato zrobił ci wodę z mózgu do tego stopnia, że nie rozumiesz najprostszych pojęć?

- Emilio to dżentelmen w każdym calu i...

- Niemożliwe! - przerwał. - Powiedz przynajmniej, jak to się stało, że los was połączył, i przyznaj się, co razem knujecie. Tylko mów prawdę.

Otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Bogu dzięki, nie miała pod ręką niczego ostrego ani ciężkiego, bo raz na zawsze skasowałaby mu arogancki uśmiech z twarzy.

Nienawidziła go.

Jakże mogła kiedyś uważać, że łączy ich intymna więź? Czyżby straciła zdolność analizy sytuacji? Uwierzyła, że łączy ich coś więcej?

Zastanawiała się, czy w ogóle miała podstawy tak przypuszczać. Zadręczała się wspomnieniami.

Maximos niespodziewanie wyciągnął rękę i dotknął kosmyka jej miodowozłotych włosów.

- Nie jesteś z nim, zgadza się, *bella*?

*Bella*. Piękna. Nazywał ją *bella* zawsze wtedy, gdy się z nią kochał. Słodkie włoskie słowo działało jak balsam na duszę.

Zamrugła powiekami, powstrzymując gorzkie łzy. Wzruszyła ramionami.

- Mylisz się. - Gardło ścisnęła jej niewidzialna obręcz. - Zaręczyliśmy się.

- Zaręczyliście się? - powtórzył wyraźnie zbity z tropu.

- Pobierzemy się w kwietniu.

Długo milczał, głaszcząc Cass po włosach i zatykając niesforny kosmyk za jej ucho.

- Dlaczego to robisz, Cass? Jej serce omal nie pękło z bólu.

- Co takiego?

- Udajesz.

Zmusiła się do uśmiechu, choć pod powiekami tamowała łzy.

- Naprawdę bierzemy z Emiliem ślub. W kwietniu. W Padwie.

Zbladł jak kreda.

- W Padwie?

- Tak. - Miała nadzieję, że nie zdradzi jej fałszywy uśmiech. Przykazywała sobie wytrwać do końca tej maskarady, a potem wrócić do domu i mieć spokój przez resztę życia. - Daliśmy sobie pół roku na przygotowanie ceremonii ślubnej i przyjęcia weselnego.

Pod skórą szyi Maximosa pulsowała tętnica.

- Dlaczego w Padwie?

- Emilio powiedział...

- Co powiedział?

Maximos patrzył na nią nieruchomym wzrokiem, jak na ducha.

- Że to miasto ma dla niego specjalne znaczenie. Maximos gwałtownie się odwrócił. Jego pobladłe policzki nie odzyskały rumieńców.

- Wynoś się - wydusił z siebie. - Wynoś się, zanim wyrzucę cię z mojego domu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie wyjdę - oświadczyła Cass, wyszarpując rękę z uścisku Maximosa. - Nie przyszedłam tu, aby cię dręczyć. Musiałam coś sprawdzić. Zyskać pewność co do pewnych spraw.

Twarz Maximosa nagle ożywiła się, oczy zapłonęły, a rysy wyostrzyły się.

- Jakich spraw?

- Musiałam zrozumieć, dlaczego nie mogłam... - głos jej się załamał, zabrakło jej słów. Wzięła głęboki wdech i zebrała resztkę sił. - Musiałam zrozumieć, dlaczego nigdy nie dałeś mi nic więcej.

Przerwała, zorientowawszy się, że powiedziała za dużo. Z miny Maximosa wyczytała, że bezwiednie się odsłoniła.

- Nie jesteście narzeczonymi - stwierdził ponuro. - To tylko głupia maskarada.

- Nieprawda. - Serce Cass zatrzepotało jak skrzydła spłoszonego ptaka.

Co ja wyprawiałam? Co wygaduję?

- Jestem...

- Ciągłe roztrząsas to, co było między nami.

- Może dlatego, żeby nie popełnić drugi raz tego

samego błędu. - Odkąd Maximos ją opuścił, Cass przeszła przez emocjonalne piekło. Cierpienie pokazało, jak była od niego zależna: robiła wszystko, co chciał. - Chcę zrozumieć przyczyny tego, co się między nami stało, aby więcej nie powtórzyć starych błędów.

Zmarszczył czoło i patrzył surowo.

- Doceniam twój pęd do wiedzy, ale nie czas na to.
- Rzeczywiście, pora nie jest najszcześniejsza, ale według ciebie nigdy nie będzie właściwa, nieprawda?

Policzek Maximosa zdrzął nerwowo. Rozgniewał się. Cass zdobyła się na uśmiezek.

- Może to szalony pomysł, żeby pokazać się tu z Emiliem, ale musiałam zobaczyć, co straciłam przez to, że się rozstaliśmy.

- Mieliliśmy umowę.
- Oczywiście, łączył nas tylko seks - przerwała mu gorzkim tonem.

Ach, gdyby umiała zadowolić się tylko seksem... A w zasadzie dlaczego jej nie wystarczył? Dlaczego dla Cass seks był zaledwie wstępem do budowania czegoś o wiele poważniejszego.

Z Maximosem nie miała szans na nic więcej. Znajomość z nim angażowała jej zmysły i uczucia. Czuła się jak w długotrwałym związku, opartym na silnej więzi emocjonalnej.

Gdyby mogła cofnąć czas, jak by się zachowała? Co by zmieniła?

Przypomniała sobie siebie sprzed kilku miesięcy. Była młoda, szczupłą, zgrabną kobietą, gotową do ciekawych przygód. Kiedy poznała Maximosa, chciała, żeby wydarzyło się coś nietypowego, magicznego, podszytego erotyzmem, bo kojarzył się jej z zabawą. Uwielbiała narastanie żądy, jaką w niej budził. To otwierało ją na świat, dostarczało mocnych wrażeń. Cass bez oporu przekraczała wszelkie granice, nie bala się żadnych przeszkód. Dawała się unieść cudownej fali namiętności. Brała to, co ofiarował los - pożądanie, marzenie, w końcu miłość.

Ze śmiało podniesioną głową podchodziła coraz bliżej do Maximosa. A on nie czekał z otwartymi ramionami, choć był rozpalony nie mniej niż ona.

Dlaczego nic z tego nie wyszło?

Teraz wiedziała. Mężczyźni potrzebują czegoś innego. Wyłączają uczucia, kiedy angażują się ciałem. Kobieta przywiera do mężczyzny całą sobą, duszą i ciałem. Kiedy próbuje zapomnieć, nigdy nie wymazuje wszystkich wspomnień. Pragnie przemiany miłości fizycznej w więź emocjonalną.

- Tak, chodziło tylko o seks - powtórzyła, starając się zatuszować ból, jaki zadały jej te słowa.

Maximos zacisnął usta. Jego płonący wzrok przewiercał Cass na wylot.

- Znałaś warunki umowy.
- Okoliczności się zmieniły.

Milczał i to w nim uwielbiała. Wybierał milczenie zaw-

sze wtedy, gdy nie wiedział, w którą stronę zmierzała rozmowa.

„Jak dobrze być mężczyzną”, pomyślała. „Jak wspaniale wznieść się na wyżyny nicniemówienia”.

I tak właśnie między nimi było, chociaż Cass wołała tego nie dostrzegać... dopóki nie odszedł z jej życia na zawsze.

- Ludzie się zmieniają - dodała spięta, wiedząc, że go podjudza. Była zadowolona z okazji do powiedzenia czegoś, czego wcześniej nie mówiła.

- Owszem - przytaknął.

- Kim jest twoja nowa kochanka? - zagadnęła niby obojętnie, dumnie unosząc głowę i uśmiechając się ironicznie.

Lodowatą obojętnością nie mógł jej skrzywdzić. Chłód było łatwiej znieść niż płomień nienawiści.

- Absurdalne pytanie. Ogarnęła ją wściekłość.

- Gdybym wszystko o tobie wiedziała, byłabym większą egoistką, domagałabym się więcej korzyści z naszego układu.

Zaszokowała go.

Widziała, jak zdumiony Maximos zamrugał, ale szybko odzyskał panowanie nad sobą. Stał krok bliżej.

- Nie tędy droga do mojego serca.

- Świetnie! - Rozemocjonowana pochyliła się w jego stronę. - Nie chcę twojego serca. Jest małe, twarde i zimne. O ile je masz.



Dyszał, poruszając nozdrzami. Furia zmieniła mu rysy.

- Nie mam czasu na takie...

- Nie musisz nic robić. Po prostu mnie zignoruj. Masz w tym wprawę, prawda?

- Cassandra!

- Słucham, Max?

Celowo skróciła jego imię, pamiętała, że tego nie znosi. Nie był Maxem. Był Maximosem! Władcą, zdobywcą, królem!

Zacisnął palce na jej ramieniu.

- To prywatne przyjęcie i prywatny teren. Nie będziesz zakłócała mi spokoju w dniu ślubu mojej siostry - oświadczył niskim głosem.

- Rodzina jest ci tak bliska? Nie miałam pojęcia. Cóż nigdy nie mamy pewności, że kogoś dobrze poznaliśmy.

- Nie kpij. Spędziliśmy ze sobą ponad dwa lata.

- Doprawdy? Tak długo? - Żartobliwie udawała zdziwienie. - Kto by pomyślał? - dodała.

Dokładnie wiedziała, ile czasu byli razem. Doskonale pamiętała zarówno pierwszą wspólną noc, jak i następną.

- Zdążyliśmy się poznać.

- Widocznie nie zdążyliśmy - odparowała, zaskakując samą siebie spokojnym tonem głosu.

Sześć miesięcy płaczu zahartowało jej struny głosowe, ale zdewastowało serce. Potrafiła spojrzeć Maximosowi w oczy i nie zemdleć. Łzy wyschły.

Przez wiele miesięcy balansowała nad przepaścią. Walczyła o utrzymanie równowagi i udało jej się opanować sytuację. Nie chciała, żeby to dłużej trwało.

Mogła wreszcie odzyskać wewnętrzny spokój.

Znów mocno stąpać po ziemi. Koniec z lękiem, koniec z szaleństwem. Koniec z nieodwzajemnioną miłością. Zostawiła przeszłość za sobą. Zaczynała nowe życie, w którym czekały nowe znajomości i nowi mężczyźni.

Zdobyła się na szyderczy uśmiech, choć czuła klucie w sercu. Nie zamierzała ponownie pozwolić Maximosowi się skrzywdzić. Nie pozwoli, aby znów nią zawładnął, aby przekroczył wyznaczoną przez nią granicę.

- Wiedziałam, kim jesteś i co robisz, ale nigdy nie poznałam twojej rodziny. Nigdy nie stałam się częścią twojego świata, a chciałam uczestniczyć w twoim życiu, nie tylko bywać w sypialni - wypaliła.

- Emilio wciągnął cię w swoje sprawy?

- O tak, i to bardzo. Maximos mruknął zniesmaczony.

- Kiedy zaczęłaś się z nim spotykać? Zmarszczyła czoło, udając intensywny namysł.

- W lutym. Albo w marcu. Twarz mu stężała.

- W lutym spotykałaś się jeszcze ze mną. Zabrałem cię do Paryża na walentynki.

- Zatem w marcu - uściśliła nonszalancko.

- Nie marnowałaś czasu - mruknął.

Nigdy nie wydawał jej się bardziej „sycylijski”: uparty, zacięty, dumny jak mieszkańcy skalistej włoskiej wyspy, która od setek lat była kolebką jego rodziny.

„Nie marnowałaś czasu”...

Cass odtworzyła w myślach przebieg wydarzeń. Pamiętała szok, gdy odkryła, że jest w ciąży...

Pewnego dnia Maximos zostawił ją nagle w środku nocy, wstał z łóżka i wyszedł z jej mieszkania. Trzy tygodni później zrobiła test ciążowy. Potem następny. I jeszcze jeden.

Ciężkie miesiące ciąży i wiadomość, że dziecko nie jest zdrowe, zmieniły ją. Nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć, kogo mogłaby się poradzić lub poprosić o pomoc. Musiała sobie radzić sama.

Zmrużyła oczy i wzruszyła ramionami, udając nonszalancję.

- Nie pokazałeś się więcej, a Emilio tak dobrze mnie traktował... - Celowo nie skończyła zdania, pozostawiając Maximosa w niepewności. - Tak czy inaczej, mam nadzieję, że cieszysz się naszym szczęściem.

- Szczęściem!

- Oboje bardzo chcemy, żebyś przybył na nasz ślub...

Maximos chwycił ją za ramię, zanim zdążyła się odsunąć.

Nigdy nie trzymał jej za rękę tak mocno, ale nie bała się. Miała za sobą cały alfabet emocji. Nigdy nie czuła strachu.

Miłość, żądzę, poczucie krzywdy, ból, żal, rozpacz, nienawiść - owszem. Ale strach? Nigdy.

Maximos imponująco umięśniony, sto razy silniejszy niż Cass, nie był agresywny. Nigdy nie uciekł się do przemocy. Nie potrzebował, skoro najlżejszym dotykiem czynił sobie z niej niewolnicę. Znając na pamięć mapę ciała Cass, mógł kontrolować jej reakcje. Robił jeden ruch i przepadała. Była jego.

Nie puszczać ramienia Cass, Maximos wyprowadził ją z pokoju i zaciągnął w mroczny zakamarek korytarza.

Przywarł do niej całym ciałem.

- To niewłaściwy mężczyzna dla ciebie. Fatalnie wybrałaś - wysapał prosto w ucho Cass.

- O, nie. To ty byłaś niewłaściwym mężczyzną. Tym razem nie popełniłam błędu.

Pochylił się, miażdżąc torsem jej piersi.

- On cię nie kocha. Nawet nie wie, co to znaczy kochać.

- A ty wiesz?

- Mógłbym go sporo nauczyć! Wybuchnęła głośnym śmiechem, który podziałał na Maximosa jak płachta na byka. Jego oczy zapłonęły, pojawił się w nich gniew. Nigdy nie widziała go w takim stanie, ale nie obawiała się. Była nastawiona buntowniczo.

- Emilio ostrzegwał mnie przed tobą. Spodziewał się, że zaczniesz wygadywać niestworzone rzeczy.

- Jesteś tylko pionkiem w jego grze. Emilio poprzysiągł mi zemstę.

- A może to ja wciągnęłam go w grę, bo lubię być z nim sam na sam...

Gwałtownie zanurzył dłonie w jej włosach

- Jaki on jest...?

- Fantastyczny. Czuły, oddany. Wymarzony kochanek.

- Mam konkurencję.

Cass wypowiedziała mu wojnę na śmierć i życie.

- Dobrze wiesz.

- Nigdy nie da ci tego, co ja dawałem. - Maximos nie ukrywał zawiści.

- Nie pochlebiaj sobie. Przed chwilą sam przypomniałeś, że łączył nas tylko seks. A wspaniały seks może zapewnić niejeden mężczyzna.

- Nieprawda.

- Nie przesadzaj.

- Emilio nie może ci dać tego, czego potrzebujesz.

- I tu się mylisz.

Cass dolewała oliwy do ognia, a narastająca wściekłość Maximosa jeszcze ją zachęcała. Nagle położył dłoń na jej piersi.

- On nie wie, jak cię dotykać.

- I tu byś się zdziwił.

Maximos napierał całym ciałem, muskał płatek

jej ucha, pieścił włosy. Cass miotła się między fascynacją a strachem. Takiego Maximosa nie знаła, chociaż przeczuwała, że pod maską idealnego kochanka kryje się inna jego twarz.

- Zdradziłaś go kiedyś? Spalała się w ogarniającym żarze.

- Nie.

- Teraz jesteś o krok od tego.

- Więc mnie stąd wypuść.

- Nie chcę, żebyś do niego wróciła... Maximos nie mógł sobie wyobrazić Emilia dotykającego ciała Cass.

- Maximos...

Głos jej się załamał. Nie wiedziała, czego właściwie chce. Miłości? Litości?

Pragnęła go. Mógł z nią teraz zrobić, co chciał.

Usłyszała gdzieś z oddali swoje imię. Zaczęła się szamotać.

- Emilio nadchodzi... - szepnęła. - Przestań, proszę.

- Nie chcesz, żeby cię nakrył? Oblała się rumieńcem.

- Proszę.

Maximos uwolnił ją z objęć. Emilio nie wydawał się zdumiony, widząc ich razem.

- A, tu jesteście! - powitał ich wesoło. - Coś ustaliliście?

Maximos spochmurniał i zacisnął zęby.

- Możesz zabrać stąd Cass - oświadczył, nie patrząc na nią.

Oparta o ścianę, odprowadziła wzrokiem wściekłego Maximosa. Emilio skinął mu głową z udawanym szacunkiem i zbliżył się do Cass.

- Mam nadzieję, że nie przerwałem wam rozmowy w najciekawszym momencie.

Nie odpowiedziała. Parę minut sam na sam z Maximosem doprowadziło ją do psychicznej i fizycznej słabości.

- Cóż miał do powiedzenia wielki Maximos Guiliano? - dopytywał się Emilio.

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem. Wciąż czuła dotyk Maximosa. Może była od niego uzależniona?

- Wyglądał na zdenerwowanego - zauważył Emilio. - Pokłóciliście się?

- Tak.

- To smutne. - Usta Emilia wygięły się w sarkastycznym uśmiechu. - Na szczęście mamy trzy dni. Zanim wyjedziemy, Maximos nie zorientuje się, jak dotkliwy otrzymał cios.

Może cios okaże się bardziej dotkliwy dla niej? Emilio niecierpliwie oczekiwał zwycięstwa, a Cass chciała rzucić się na podłogę jak mała dziewczynka i szlochać, póki jej łez wystarczy.

Sytuacja przedstawiała się nie za dobrze z każdego punktu widzenia.

- Chcesz wrócić na przyjęcie, czy od razu iść do

naszego pokoju? - Emilio zerknął na zegarek. - Kolację podadzą za dwie godziny.

Cass nie wyobrażała sobie powrotu do gości.

- Wolę iść do pokoju.

- Zaprowadzę cię.

W sypialni, którą miała dzielić z Emiliem, Cass bezwładnie padła na łóżko. Emilio dokładnie obejrzał wnętrze.

- Nie dostaliśmy najlepszego pokoju - ocenił.

- Ale cóż, mogło być gorzej.

Cass ogarnęła panika. Przez najbliższe dwie noce i trzy dni była skazana na towarzystwo Emilia

- wspólny pokój, wspólne łóżko.

- Co przewiduje plan uroczystości? - usiłowała skupić się na innym temacie.

- Próba ceremonii, a potem kolacja. Na kolacji powinniśmy być.

- Naprawdę jesteśmy zaproszeni?

- Dostałem zaproszenie pocztą.

- Od rodziny pana młodego?

- Owszem.

- Ale tu jest dom panny młodej. Wzruszył ramionami i zmienił temat.

- Co ci powiedział Maximos? Długo was nie było w salonie. Musiał napomknąć coś o tym, że przyjechałaś tu ze mną...

- Zgadza się.

- Opowiedziałaś o zaręczynach? O weselu w kwietniu?



- W Padwie. Tak. - Westchnęła, zamykając oczy. - A dlaczego właściwie w Padwie?

Emilio rozsiadł się na fotelu przy łóżku.

- Bo jest to miejsce drogie sercu mojego przyjaciela, Maximosa. Jak zareagował na Padwę?

- Najpierw powiedz, dlaczego jest związany z tym miastem.

- Nie chcę ci psuć zabawy. - Zachichotał. - Boże, warto było przyjechać, żeby zobaczyć jego minę.

Cass poczuła niesmak. Nie podobał jej się ton Emilia. Nic jej się w nim nie podobało. Dlaczego w ogóle zgodziła się tutaj z nim przyjechać?

Maximos.

Zdrajca Maximos. Czyż ona teraz go nie zdradzała? Czy nie sięgnęła po broń, którą się brzydziła? Sumienie Cassandry buntowało się przeciwko takiej hipokryzji.

Zachowywała się okropnie.

- Głowa do góry. - Emilio właściwie odczytał jej nastrój.  
- Zabawa dopiero się zaczyna.

Zacisnęła pięści i odwróciła wzrok.

- Popęlniam błąd.

- Maximos cię skrzywdził, Cass. Potraktował jak śmieć. Potrząsnęła głową.

- Na zemście nie zbuduje się niczego dobrego.

- To żalosne! I zupełnie nie w twoim stylu. Niejedno słyszałem o Cassandrze Gardner. Podobno jesteś bezwzględ-

na w pracy. Prawdziwa tygrysyca. Nie zamieniaj się w szarą mysz. Ruszył do drzwi.

- Wpadnę na dół na drinka. Nie przyłączysz się? Wolą trzymać się z daleka od alkoholu. I tak kręciło jej się w głowie.

- Nie ma mowy, dzięki.

- W porządku. Tylko nie zaśnij.

Zgromiła go wzrokiem. Wybuchnął śmiechem.

- Żartowałem.

I wyszedł, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Powróciły wspomnienia nocy, kiedy Maximos od niej wychodził, sytuacji, kiedy kochał się z nią, a potem ubierał się i zmierzał do drzwi, ledwie kiwając głową na pożegnanie. Wprawdzie bez dyskusji przyjęła jego warunki - żadnych zobowiązań, obietnic i żadnych pretensji, lecz nie spodziewała się, że tak jak w każdej umowie, będzie obowiązywał aneks, wydrukowany drobnymi literkami: żadnych scen, emocji, żadnych innych potrzeb.

Już po pierwszych miesiącach spotkań zdała sobie sprawę, że nie ma co nawet w dalekiej przyszłości liczyć na małżeństwo, dzieci czy choćby zwykłe funkcjonowanie jako para - na wspólne wyjścia czy wyjazdy.

Ich związek ograniczał się do rzadkich spotkań w terminie odpowiadającym Maximosowi. I na tym koniec. Już mniej więcej na rok przed poznaniem Maximosa Cass wiedziała, że powinna żądać od życia czegoś więcej. A dla przystojnego Sycylijczyka zgodziła się być tylko kochanką. Nawet nie mogła dzwonić do niego bez powodu.

Może przechodziła kryzys wieku średniego? Stuknęła jej

trzydziestka, a wciąż była samotna, choć atrakcyjna...

Zerwała się z łóżka i otworzyła walizkę. Wyjęła turkusową suknię - kreację na uroczystą kolację. Powiesiła ją na wieszaku na drzwiach łazienki, zamknęła zasuwkę i wzięła długą, pianistą kąpiel w wannie. Następnie nawilżyła ciało balsamem i owinęła się w ręcznik. Denerwowała się perspektywą przyjęcia w rodzinie Maximosa. Właściwie powinna stąd wyjechać, zanim sprawy skomplikują się jeszcze bardziej.

Nagle do pokoju wkroczył Emilio i lubieżnie się uśmiechnął.

- O, prawie naga! No takie rzeczy...

Cass zmarszczyła czoło. Jak ktoś taki jak Emilio Sobato mógł być kiedyś najlepszym przyjacielem i współnikiem w interesach Maximusa? Założyli i przez pewien czas razem prowadzili Italia Motors, firmę produkującą samochody sportowe.

- Właściwie dlaczego poróżniliście się z Maximosem? Wzruszył ramionami i zaczął rozpinać guziki koszuli.

- Nie umiał pogodzić się z moim sukcesem.

- Przecież firma była wspólna.

- Za konstrukcję odpowiadałem ja. Maximos zapewniał kapitał.

- Z pewnością także technologię.

- Nie jest taki bystry, jak sądzi.

- Mógłbyś rozbierać się w łazience - przerwała mu wywód. - Nie mam ochoty oglądać tego striptizu.

Westchnął niezadowolony.

- Podobno jesteście zaręczeni. „Najwyraźniej należał do ludzi nieprzepuszczających okazji”, pomyślała.

Zirytowana, energicznym gestem wskazała mu drzwi łazienki.

- Idź tam natychmiast albo ja wyjdę. Wybieraj.

- Bez różnicy - mruknął, ale wybrał łazienkę. Z ulgą powitała szum prysznica. Kiedy wkładała turkusową suknię, rozległo się natarczywe stukanie do drzwi. Zasuwała do połowy zamek na plecach i, przyciskając tkaninę do piersi, wyjrzała na korytarz. Maximos.

- *Ciao* - odezwała się pierwszym słowem, które przyszło jej do głowy.

- *Ciao* - odpowiedział.

Zapadła cisza. Maximos również się przebrał, miał na sobie ciemny garnitur z grafitową koszulą. Był elegancki i niedostępny.

- Przyszedłem z przeprosinami - oświadczył oficjalnym tonem.

Skinęła głową. Wśród targających nią emocji na plan pierwszy wysunęło się pożądanie.

Pragnęła go. Jego skóry, rąk, ust, ciała.

Nienawidziła tego mężczyzny, ale rozpaczliwie chciała rozładowania napięcia. Chciała ulgi od wspomnień, bólu, niezaspokojonej żądz.

- Przepraszam. To nie powinno się wydarzyć. Proszę, przyjmij wyrazy ubolewania.

Czy miała uznać te przeprosiny za coś więcej? Nie. Dobrze to wiedziała. Maximos nie potrzebował ani nie chciał wybaczenia. Był na to zbyt wyniosły i dumny.

Patrzyła mu prosto w oczy, bezskutecznie próbując przeniknąć przez maskę, której przywdziewanie opanował do perfekcji.

- Oczywiście - odparła równie oficjalnie. Pochylił głowę, nasłuchując. Akurat przestała lecieć woda. Zerknął na drzwi łazienki.

- On tam jest? - spytał z dezaprobatą w głosie.

- Tak, przecież mamy wspólny pokój. Zmarszczył czoło.

- Nie zgadzam się na to w moim domu. Natychmiast dam ci inny pokój, Cass. Niech Sobato zostanie tutaj.

- Już się rozpakowałam.

- Więc się spakujesz - powiedział kategorycznie.

Posłała mu spojrzenie, które mówiło, że nie zamierza prosić o zmianę decyzji - nawet sycylijskiego magnata.

- Nie.

Maximos przyznał, że naprawdę się zmieniła. Nigdy wcześniej niczego mu nie odmówiła.

- Odwróć się - polecił nagle. - Zapnę ci suwak. Spojrzała nieufnie, ale posłuchała. Odruchowo napięła wszystkie mięśnie i zamknęła oczy, kiedy się zbliżył. Zadrżała, gdy

palce Maximosa musnęły jej plecy. Powoli dosunął suwak, lecz zwlekał z cofnięciem dłoni.

- Gotowe? - zapytała lekko zdyszana.

- Pięknie leży na tobie ta suknia. Zmysłowy głos podsycał żar ciała Cass.

- Dziękuję.

- Jest nowa?

- Nie. - Obróciła się na pięcie i spojrzała mu w oczy. - Ale dotąd nie miałam okazji jej założyć.

- Chcesz powiedzieć, że nigdzie razem nie wychodziliśmy?

Zaskoczył ją.

- Wolałeś oglądać mnie nagą.

Kącik ust Maximosa uniósł się i to nie ironicznie.

Obudzone w Cass pożądanie nie miało sensu. Jakże mogła pragnąć Maximosa po tym wszystkim, co zaszło?

Nagle w drzwiach łazienki pojawił się Emilio. Zawstydzona Cass cofnęła się. Nie zrobiła nic złego, a jednak sprawy komplikowały się coraz bardziej. Przystawała panować nad sytuacją.

- Wydawało mi się, że słyszę rozmowę. - Emilio, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, wycierał głowę. - Mam jakiś problem?

- Zależy, jak na to spojrzeć - odparł cierpko Maximos.

- Jak zatem przedstawia się sytuacja?

- Cass przenosi się do innego pokoju.

Emilio podejrzliwie zerknął na „narzeczoną”.

- Dlaczego?

- Z szacunku dla mojej matki. Jeszcze nie jesteście małżeństwem i...

- Cass mnie nie opuści - oświadczył Emilio.

- Przyjechaliśmy tu razem i zostaniemy razem.

Twarz Maximosa stężała jak maska w teatrze antycznym.

- Nie martw się. Będziecie się widywać.

- O nie! - uparł się Emilio. - Chcę być z nią. I ona też tego chce. - Mówił, jakby Cass nie było w pokoju. - Prawda, Cassandro?

- Ja...

- Ona chce być ze mną - powiedział Emilio.

- Uwierz mi, Maximos.

- Chciałbym. - Maximos westchnął. Skrzyżował ręce na piersiach. - Ale chyba ci nie zaufam. Nie zdziwisz się, prawda?

Cass przenosiła wzrok z jednego na drugiego rozmówcę. Nie ulegało wątpliwości, że wymiana zdań dotyczyła zawiedzonego zaufania. O co im dokładnie chodziło?

- No więc jak będzie? - Maximos nie ustępował.

- Czy Cass zajmie osoby pokój, czy też natychmiast oboje wyjedziecie?

Emilio miał wojowniczą minę.

- Nie wyrzucisz Cass...

- Chcesz sprawdzić? - podjudzał go Maximos. Takiego go Cass jeszcze nie widziała. Prawdę mówiąc, nigdy go nie



provokowała. Akceptowała bez dyskusji jego decyzje, uznając, że są dobre dla niej... i dla nich.

Głupia. Miłość odebrała jej rozum.

- Spakuję się - oznajmiła nagle.
- Zaniosę twoją torbę - zaoferował się Maximos.
- Czy ten pokój jest blisko? - zapytał cicho nadąsany

Emilio.

- Niezbyt. Obok mojego pokoju. Pamiętasz gdzie?

Emilio zmrużył szare oczy.

- To jest moja narzeczona.

- Podobno - uśmiechnął się ponuro Maximos. - Gotowa?

- zapytał Cass, zapinając suwak niewielkiej walizki.

Potwierdziła skinieniem głowy. Ruszyli do sąsiedniego skrzydła pałacu. Maximos obserwował ją z boku. Zmieniła się, chociaż było to słabo zauważalne. Ostatni raz widział ją przed sześcioma miesiącami. Wyglądała inaczej. Nadal była seksowna, prowokująco piękna, bursztynowooka, jej jasnoniebieskie włosy jak zawsze opadały na ramiona, ale... usta były inne. I miała ten hardy wzrok.

- Jak w pracy? - zagadnął, przystając przed drzwiami jej nowego pokoju.

- W porządku.
- A w domu?
- W porządku.
- Cass...

- Wszystko w porządku, Maximos - przerwała, lekko zirytowanym tonem. - I na tym poprzestańmy, dobrze?

Pokój był przestronny, jasny, z półkolistym sklepieniem, ozdobionym ciemnymi rzeźbionymi belkami. Na łóżku - koronkowa pościel, haftowana aksamitna narzuta, na nocnym stoliku i staromodnej komodzie - srebrne wazony z pachnącymi różami, w trzech olbrzymich oknach - aksamitne zasłony o barwie brzoskwini. Czy zasługiwała na taki luksus? Bardziej zależało jej na wartościach niematerialnych, na miłości. Tego Maximos jej nie zaproponował.

Postawił walizkę na malowanym kufrze przy rozłożystym łóżu.

- Uroczy pokój - odezwała się, żeby przerwać nieznośną ciszę.

- A więc nie masz mi za złe, że cię tu zamykam. Obróciła się na pięcie, nie wiedząc, czy to żart.

Z twarzy Maximosa nie wyczytała odpowiedzi.

- Dopóki nie jesteśmy tu zamknięci razem, wszystko jest w porządku - stwierdziła żartobliwie.

- Nie będziesz tęsknić za narzeczonym? Dumnie uniosła głowę.

- Przybędzie mi na ratunek jak prawdziwy rycerz. Sycylijczyk wybuchnął śmiechem.

- Nie liczyłbym na to. Emilio umie dbać tylko o własną skórę.

- I tak jest bohaterem. Wielbi mnie. Pragnie... W przeciwieństwie do ciebie...

- Ja też cię pragnąłem.  
- Tylko uległą i potulną. - Coraz trudniej przychodziło jej panowanie nad emocjami. - Dość powierzchowne to relacje, nie sądzisz?

- Być może. Sądzę również, że oszukujesz samą siebie, wierząc w miłość Emilia. Sobato troszczy się tylko o siebie. Znam go od dziecka.

- Jesteś zazdrosny.

- Owszem. - W ciemnych oczach Maximosa błysnął złowieszczy ogień. - Jestem zazdrosny. Nie znoszę myśli, że jesteście razem, że on cię dotyka. I... boję się o ciebie - dodał innym tonem. Podszedł bliżej. - Emilio wykorzystuje ciebie, żeby dotrzeć do mnie.

Górował nad nią- silny, muskularny, imponujący.

- I jego plan się sprawdza - szepnęła, czując szalone trzepotanie serca.

- A twój plan?

- Nie mam żadnego.

- Musisz mieć. W przeciwnym razie nie byłabyś tu z nim. - Zbliżył się jeszcze o krok, ujął ją pod brodę i delikatnie pogłaskał po policzku. - On cię skrzywdzi, *carissima*.

- Nie dramatyzuj.

- Uwierz mi. - Na jego twarzy malował się lęk. -Nie masz pojęcia, co to znaczy być skrzywdzonym.

Nie potrafiła oderwać wzroku od Maximosa. Rzeczywiście, nie znała Emilia. Ale nie znała również Maximosa. Zawsze był do przesady powściągliwy w tym, co mówił i

robił, starannie chronił prywatność. Nieliczne informacje na temat jego życia osobistego, które miała, pochodziły sprzed trzech lat, kiedy zajęła się wizerunkiem firmy Italia Motors. Zciekawiona postacią Maximosa Wielkiego, przeczesła internet, ale niewiele znalazła.

Wiedziała, że był współzałożycielem i naczelnym dyrektorem Italia Motors. Kształcił się w Rzymie, lecz Sycylię uważał za swoją ojczyznę. Nie znalazła żadnych informacji o jego rodzinie, żadnych plotek. Nic poza komunikatem, że drogi założycieli firmy i wspólników, Emilia i Maximosa, rozeszły się.

- A ty kiedykolwiek poznałeś smak krzywdy? - zapytała.

- Tak.

Twarz mu stężała jak chłodny marmur antycznych posągów.

Jakże łatwo było go kochać. A stracić - nie do przeżycia. A wcale nie musiała go stracić. Gdyby posłusznie milczała, gdyby stłumiła swoje pragnienia, Maximos nigdy nie zorientowałby się, że marzy o miłości, rodzinie i dzieciach.

Nie umiała siedzieć jak mysz pod miotłą. Zdobyła się na śmiałość i zażądała innego związku. Cass Gardner, zwana w pracy Niepokonaną Gardner, zdecydowała się wyznać Maximosowi, że pragnie czegoś więcej.

Dumny Guiliani nie miał jej nic do zaoferowania.

A Cass była dumna ze swej niezależności i z tego, że nigdy niczego od nikogo nie potrzebowała.

Maximos lubił seks bez zobowiązań i prośby zrozpaczonej Cass nie zrobiły na nim wrażenia.

Powróciły bolesne wspomnienia. Cass odruchowo cofnęła się o kilka kroków.

- Przejdźmy do sedna sprawy - rzeczowy ton głosu Maximosa podążył w ślad za nią. - Odkryłem, dlaczego tu jesteście. Sabato wie, że pracuję nad nowym projektem. Już dwa razy próbował zdobyć jego plany. Przywiózł cię, żebyś odciągnęła moją uwagę, podczas gdy on wkradnie się do gabinetu i...

- Nie - przerwała.

- Godzinę temu przyłapano go kręcącego się przy drzwiach mojego gabinetu, Cass.

- Nic nie zauważyłam.

- Nie musiałaś! Opuścił pokój i poszedł na dół.

- Na drinka! Spojrzał drwiąco.

- Bez trudu znajdujesz na wszystko naiwne wytłumaczenie.

- Mówię prawdę.

- Prawdę - powtórzył cicho, bacznie wpatrując się w nią.

- Proszę, powiedz prawdę. Naprawdę jesteście zaręczeni? I macie ślub w kwietniu?

Sytuacja wymykała się spod kontroli. Cass bezradnie usiadła na łóżku.

- Słucham! - nalegał na odpowiedź. Obiecała Emiliowi, że będzie odgrywała swoją rolę przez cały weekend, , ale

niedziela wydała się nagle odległa jak przyszłe tysiąclecie.  
Zostało jeszcze dwa i pół dnia...

Obiecała. Ale z Maximosem zawsze była szczerą. Dotąd.

- Naturalnie, że będzie ślub - szepnęła, odwracając wzrok.

- Jego rodzina nie pochodzi z Padwy. Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego pobieracie się właśnie w Padwie?

- Według Emilia to romantyczne miejsce.

- To nie jest wystarczający powód. Odważyła się podnieść głowę. Patrzył surowo, przenikliwie, bezwzględnie.

- W takim razie nie wiem dlaczego. Wystarczy? Maximomos powoli zmierzał w stronę łóżka.

- Nie wystarczy. Skoro za niego wychodzisz, musisz go kochać. Dlaczego nie poznałaś go lepiej? - Zatrzymał się przy jej kolanach. - Dlaczego zgodziłaś się na ślub w Padwie? Ani ty, ani on nie macie nic wspólnego z tym miastem.

- A romantyczna architektura?

- Banialuki! - Nagle położył dłonie na jej biodrach. - Kłamiesz, Cass. Nie wiem, czy okłamujesz siebie, czy mnie, ale nie pozwolę na to.

Z jego objęć nie było ucieczki.

- Nie znasz mnie.

- Co takiego? - Wybuchnął śmiechem. - Wiem o tobie wszystko.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cass znalazła się na granicy płaczu, ale dzielnie postanowiła walczyć. Maximos zamienił jej życie w piekło. Pobawił się nią, wykorzystał, zabił marzenia i nadzieję...

- Mylisz się! - wykrztusiła, zaciskając pięści. - Wiesz to, co chcesz wiedzieć. Wierzysz w to, w co chcesz wierzyć. Nie odróżniasz prawdy od fantazji. Powiem ci prawdę. Nie jestem tą dziewczyną, którą byłam dawniej. - Zapłoniona dumnie podniosła głowę. - Nie zamierzam więcej odgrywać roli milej zabawki.

- Ależ oczywiście, że nie. Wiem o tym, zwłaszcza że zgodziłaś się zagrać główną rolę w zaplanowanej przez Emilia maskaradzie...

- Tylko nie w maskaradzie!

- Postawiłbym sto tysięcy dolarów, że nie zanosi się na żaden ślub. Gdybym obdzwonił kancelarie w kościołach w Padwie, ustaliłbym, że nie rezerwowaliście terminu ceremonii, a gdybym cię przycisnął, wyśpiewałabyś, że nie ma też zaręczyn, pierścionka i te de, i te pe. - Z jego ciała emanował żar. - Zakładamy się?

Cass nie była w stanie wydusić ani słowa. Maximos świetnie ją znał.

- Nie - szepnęła ledwie słyszalnie.

- Tak podejrzewałem - skwitował to wyznanie z ironicznym uśmiechem i wyprostował się gwałtownie. - Ile ci płaci Sobato?

- Nic mi nie płaci!

- A nie w pieniądzech się rozliczacie? Musisz być cholernie droga. Dostajesz pakiet akcji? Udziały w firmie? Najpierw byłaś moją kochanką, teraz jesteś jego.

- Nie jestem jego kochanką. - Poderwała się z łóżka. - Nic mi nie płaci, niczego nie daje. Wiedział, że chcę się z tobą zobaczyć - wyrwało jej się.

- Po co?

Gniew odebrał jej jasność umysłu. Ciężko dyszała.

- Myślałam, że wciąż mi na tobie zależy. Że coś między nami było. - Cass pokręciła głową. - Łudziłam się tylko.

- Skoro chciałaś porozmawiać, mogłaś do mnie zadzwonić.

- Nie rozmawiałbyś ze mną. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Nawet kiedy byliśmy razem, mało rozmawialiśmy. Komunikowałeś się ze mną mową ciała...

- Maximos? - Nagle na progu stanęła jakaś młoda kobieta.

Ciemnowłosa, niewysoka, wiotka, opalona kobieta miała na sobie różową suknię na ramiączkach, która podkreślała jej kształtny biust i sylwetkę.



- Wszyscy cię szukają. Zerknął na zegarek.
- Jestem spóźniony - westchnął.
- Owszem - uśmiechnęła się, wyraźnie uspokojona. -

Twoja matka już czeka w samochodzie.

Podszedł do drzwi i ucałował kobietę w oba policzki.

- Matka lubi martwić się na zapas - stwierdził ugodowo.
- Jak każda matka.

Cass zorientowała się, że kobietę łączy z Maxi-mosem serdeczna więź albo może coś więcej.

- Powiedz mamie, że zaraz zejdę.
- Dobrze.

Szepnęła mu na ucho coś, co wywołało jego śmiech, i zniknęła na korytarzu. Kiedy spojrzął na Cass, śmiech zamarł mu na ustach. Zmarszczył czoło.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, *carissima*. Gdyby mogła przeniknąć te mroczne oczy, wnikać w świat Maximosa...

- Ja też mam taką nadzieję.
- Uważaj, żeby Sobato cię nie skrzywdził.
- To nie jest możliwe. - Omal się nie uśmiechnęła. - Już

mam złamane serce.

- Od kiedy?
- Od lutego.

Nie dodała: „Odkąd mnie opuściłeś”.

- Do zobaczenia przy kolacji - powiedział na pożegnanie.

Stała przed lustrem, aby zrobić makijaż i upiąć włosy, ale wszystko wydało jej się nagle bezcelowe. Czowała się stara, zmęczona i była przygnębiona. Miała trzydzieści lat, była bardzo samotną singielką. Nazywano ją „niepokonaną”, uchodziła za pozbawioną emocji, całkowicie oddaną pracy. Ale utrata Maximosa i dziecka zmieniła ją. Pragnęła czegoś, co nie będzie związane z pracą ani sukcesem materialnym. Marzyła o rodzinie.

Otrząsnęła się z rozmyślań, szybko dokończyła toaletę i dołączyła do Emilia. Na jej widok zmrużył oczy.

- Coś nie tak? - spytała, siadając na miejscu dla pasażera.

- Nie podoba mi się. Jakaś zbyt wystudiowana jesteś.

- To znaczy, że masz problem. - Nikt nie miał prawa decydować o jej fryzurze czy kreacji. - Podobam się sobie.

- Maximosowi też - chrząknął niezadowolony. - Słyszałem, jak ci prawił komplementy. Wystroiłaś się dla niego.

Na końcu języka miała wyznanie, że Maximos ich przejrzał. Poznał intrygę. Wizja rozwścieczonego Emilia byłaby z pewnością warta uwagi, ale jeszcze nie nadeszła na to pora. Po pierwsze, nie należało zakłócać rodzinnej uroczystości, a po drugie Cass wołała nie narażać się na wybuch gniewu „wspólnika”.

- Nie zamierzam się przebierać - oświadczyła chłodnym tonem. - Możemy jechać?

Zamiast włączyć silnik, Emilio wysiadł, okrążył samochód i stanął przy otwartych drzwiach od strony pasażerki.

- Umawialiśmy się - zaczął cicho, z nutą groźby w głosie - że w ten weekend działamy razem.

Cass nie podobało się jego zachowanie. Żartobliwie odpchnęła go palcem.

- Nie wywieraj na mnie nacisku. Doskonale wiem, po co tu przyjechałam. Ty też?

- Lubię śluby.

- Zwłaszcza te, na których nie jesteś mile widziany.

Uśmiechnął się.

- Może to zboczenie, ale lubię obserwować, jak ludzie cierpią.

- Masz na myśli cierpienie Maximosa.

- Zgadza się. - Pochylił się, wziął z tylnego siedzenia kartonową torbę i podał Cass. - Załóż to, żebym mógł nadal rozkoszować się urokami weekendu.

Wyjęła z torby zwój zwiewnego białego materiału.

- Co to? Bielizna?

- Sukienka. Rozprostowała materiał.

- Chyba halka. Nosi się ją pod spodem, a nie zamiast sukni.

- Nieważne gdzie. Chcę cię w tym zobaczyć.  
- Nie.  
- Zawarliśmy umowę...  
- Równie dobrze mogłabym podpisać cyrograf. Miałam tylko udawać twoją narzeczoną i opowiadać o ślubie w Padwie. Nie zamierzam upokorzyć rodziny Guiliano, pokazując się w halce na uroczystej kolacji.

- Zrobisz to. - Ujął ją pod brodę. - Bo wiem coś, co chciałabyś ukryć przed Maximosem.

- Nie mam tajemnic.

- Jesteś pewna? - Przybliżył usta do jej ucha. - Wiem o twoim dziecku.

Zamarła.

- Wiem wszystko - ciągnął. - Dobrze wiem, co zrobiłaś.

- Nic nie wiesz!

- Tylko bez nerwów, Cass. Wiem, że przerwałaś ciążę. Jeśli Maximos dowie się, jak postąpiłaś z jego dzieckiem, nigdy ci tego nie wybaczy.

Siedziała jak skamieniała. Skąd Emilio to wiedział? I co dokładnie?

Nikommu się nie zdradziła. Nie opuściła ani jednego dnia w pracy, nawet po wyjściu ze szpitala.

- Szantażujesz mnie? - spytała nienaturalnie niskim głosem.

Nie przerwała ciąży. Doszło do poronienia, miała straszny krwotok.

- Możesz to nazwać szantażem. - Emilio był niewzru-

szony. - Doprowadzisz tę grę do końca, Cass.

- On wie, po co tu przyjechałeś. Wie, że interesujesz się nowymi projektami.

- Świetnie. I tak niczego mi nie udowodni. A trochę popsuję mu humor. Będzie skręcał się z gniewu za każdym razem, kiedy cię przytulę lub pocałuję. I radzę ci, żebyś była przekonująca w swojej roli zakochanej narzeczonej.

Cass, zmobilizowała całą śmiałość i siłę. Emilio nie mógł zadać jej większego bólu niż Maximos.

- Proszę, powiedz mu, co wiesz! Ja się nie boję. Zachochał.

- Grzeczna dziewczynka. Udawaj twardzielkę, a ja będę udawał wrażliwca. - Nagle twarz mu stężała. - Masz kłopot. Maximos chciał zostać ojcem. Marzył o dziewczynce - popatrzył na nią znacząco. - Porozmawiacie sobie na ten drażliwy temat.

Emilio wiedział coś więcej, ale Cass nie chciała ustalać, ile jest w tym prawdy.

- Jak się o mnie dowiedziałeś?

- Byłem w szpitalu w ten wieczór, kiedy się zgłosiłaś. Tak się składa, że wtedy chadzałem na randki z twoją lekarzką. Mam nawet kopię twojego wypisu. Czarno na białym: wyłyżeczkowanie.

Cass czuła, że grunt usuwa jej się spod nóg.

- Idź do diabła.

- Lekarz napisał tylko tyle: wyłyżeczkowanie. Maximos pomyśli, że zrobiłaś to na własną prośbę.

Zazgrzytała zębami.

- Nie miałam wyboru.

- Chyba go nie znasz, jeśli sądzisz, że puści ci to płazem. - Emilio podetknął jej białą sukienkę pod nos. - Przebierz się szybko, bo nie lubię przychodzić jako ostatni.

W sypialni na górze Cass rozpięła turkusową suknię i położyła ją na łóżku. Jak na zwolnionym filmie, zdjęła koronkowy biustonosz i sięgnęła po „halkę”.

„Kopiowanie dokumentów medycznych jest nielegalne. Dane pacjentów chronione są tajemnicą lekarską”, gorączkowo myślała.

Emilio nie przestrzegał żadnych reguł?

Przejrzała się w lustrze. Nigdy nie widziała śmielszej kreacji. Przez cieniutki szyfon prześwitywały dosłownie wszystko. W co ona zabrnęła? Kiedy Emilio zaprosił ją tu jako osobę towarzyszącą, sytuacja wydawała się jasna. Miała pojechać z nim na Sycylię, aby pokazać Maximosowi, że zdołała wykreślić go ze swego życia, a potem wrócić do Rzymu i zająć się pracą i domem.

O nie, tak ubrana nie mogła pójść na przyjęcie i wywołać skandalu. Nie mogła upokorzyć siostry Maximosa ani poniżyć samej siebie. Straszna wiedza Emilia nie była tego warta...

Ściągnęła szyfonowy „koszmar” i włożyła turkusową suknię. Włosy zaczesła w gładki koczek.

Emilio czekał u szczytu schodów. W ciemnym

holu nie widziała jego miny, lecz furia w głosie mówiła wszystko.

- Nie przebrałaś się!
- To nie mój rozmiar - oświadczyła spokojnie. Emilio chwycił ją za ramię i przyciągnął.
- Nie pozwolę, żebyś marnowała mój czas.
- Zabieraj ręce. Zacisnął mocniej palce.
- Natychmiast wracaj, aby się przebrać...
- Nie mogę. Sukienka nie pasuje. Zabierzesz ją do Rzymu i zwrócisz.

Milczał przez chwilę, studiując twarz Cass w mdłym świetle kinkietu. Powoli wyciągnął rękę, złapał za dekoltu turkusowej kreacji i rozerwał materiał na całej długości kreacji

- Kochanie, ta sukienka również się nie nadaje - westchnął ze współczuciem. - Albo wystąpisz w sukni ode mnie, albo pojedę na przyjęcie sam i ogłoszę, że byłaś nie tylko kochanką Maximosa, lecz także matką jego nienarodzonego dziecka.

Cass zachwiała się i odruchowo przycisnęła do piersi strzępy tkaniny.

- Nie przyjechałam tu, żeby popsuć ślub.
- Ale chciałaś upokorzyć Maximosa.
- Nie. - Głos Cass zadrżał. - Nie chcę go upokorzyć, bo go kocham.

- W dziwny sposób okazujesz uczucie. - Emilio ruszył po schodach. - Masz pięć minut. Potem jadę do restauracji. Bardzo cieszę się perspektywą

popsucia wieczoru Adrianie. Ta scena będzie zasługiwać na Oscara.

Cass włożyła białą suknię, lecz tym razem nie spojrzała w lustro. Bała się, że zrobi jej się niedobrze.

Na kolację zarezerwowano restaurację w pobliżu katedry. Emilio zaparkował w cichej uliczce. Zanim schował kluczyki do kieszeni, jednym gestem wyciągnął szpilki z koka Cass i zniszczył jej elegancką fryzurę.

- Tak lepiej - ocenił. - Ładnie i wyzywająco. Lubię taki kobiety.

Zaczerwieniona ze wstydu i oszalała z nienawiści Cass postanowiła jednak przetrwać najtrudniejsze chwile, a potem spróbować wytłumaczyć Maxi-mosowi, co się stało.

Bała się, jak przyjmie jej wyjaśnienia.

Przyjęcie trwało w najlepsze. Cass od razu zauważyła Maximosa. Rozmawiał z atrakcyjną brunetką, która przyszła po niego do pokoju Cass. Obejmował ją w talii. A więc była jego kobietą. Nie kochanką, lecz - partnerką. Nie krył jej przed światem. Cassandra przeżyła szok.

- To Sophia d'Santo - usłyszała szept Emilia. - Wieloletnia przyjaciółka Maximosa.

Wieloletnia? Czyżby spotykał się równolegle z nią i z Cass? Z pewnością Emilio kłamał, wykorzystując łatwowierność i bezbronność Cass.

- Od ilu lat się znają? - dociekała, bliska omdlenia.



- Trzy lata. Cztery. Może dłużej.

Chyba mówił poważnie. A może po prostu wykorzystywał swój talent aktorski?

- Znasz ją?

- Lepiej znam jej siostrę, Lornę. Spytaj o nią Maximosa. Nie każdy facet ma szczęście zaliczyć siostry. A ponieważ on jest bogaty i wpływowy, Sophia wybaczyła mu to, jak potraktował jej starszą siostrę. - Emilio wziął Cass pod rękę i poprowadził w stronę kelnera z tacą kieliszków szampana. - Ciekawe, jaką będzie miał minę na twój widok. - Podniósł kieliszek. - Za zemstę!

Cass odwróciła głowę.

- Nie mogę.

- Za późno. Zawarliśmy umowę. Nie ma odwrotu - szepnął gniewnie.

Poczuła ucisk w gardle.

- Nie chcę go skrzywdzić.

- A ja chcę. I to bardzo. - Emilio chwycił Cass za podbródek i zamierzał pocałować, ale mu się wyrwała. - Niegrzeczna dziewczynka.

- Nie zgodziłam się na taki stopień intymności. Wymuszonym uśmiechem odpowiedziała na spojrzenia gości, którzy z niezdrową ciekawością studiowali walory jej śmiałej sukienki.

Totalna życiowa katastrofa. Przygoda z Maximosem, wielkie uczucie, ciąża, poronienie, szaleństwo, zemsta...

Emilio zdołał cmoknąć ją w czoło.

- Musimy przyciągnąć uwagę Maximosa - syknął do jej ucha.

Cass przechwytywała spojrzenia wielu osób zniesmaczonych jej strojem. Cichły rozmowy, Ludzie odsuwali się od Emilia i Cass.

- I oto nadchodzi - mruknął Emilio, nawijając wokół palca kosmyk włosów swej towarzyszki. - Patrz, jak go skręca, kiedy cię dotykam.

- Jesteś chory - wydusiła z siebie.

- Wiem. - Sobato się uśmiechnął.

Twarz Maximosa wyrażała tylko wściekłość.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Cass uwielbiała patrzeć, jak Maximos się porusza, tym razem jednak każdy jego krok zbliżał ją do burzy. Przerażona i oszołomiona ruszyła za nim przez tłum gości, który rozstępował się przed dostojnym Sycylińczykiem.

- Cass - powiedział cicho. -1 Sobato. Dobrana para.

Podniosła głowę. Na jego twarzy malowały się wściekłość i... pogarda. Łzy napłynęły jej do oczu. Odruchowo zacisnęła pięści i przygotowała się na najgorsze.

Maximos patrzył badawczo, zaborczo, dając do zrozumienia i jej, i Emiliowi, że Cass należy do niego.

Zaczerwieniła się i spięła.. Słyszając przyspieszony oddech Maximosa, wiedziała, że zauważył jej podniecenie. Nie ulegało wątpliwości, że wciąż łączy ich silna, zmysłowa więź.

- Wydaje się, że czegoś ci brakuje - stwierdził niskim głosem, idealnie pasującym do jego groźnego wizerunku.

Oblała się kolejnym rumieńcem, serce jej przyspieszyło,

a ciało pokryło się gęsią skórą. Żądza zwyciężała nad rozsądkiem.

- Moja sukienka... - szepnęła, lecz przerwała, czując na ramieniu żelazny uścisk palców Emilia.

- Zaplamiłaś czymś tamtą sukienkę? - spytał Maximos w taki sposób, jakby na całym świecie nie liczyło się nic poza ich rozmową.

Tęskniła za nim, za jego dotykiem i siłą. Tęskniła za jego bezgraniczną pewnością siebie, swobodą poruszania się i mówienia. Zawsze czuła się przytłoczona przez Maximosa. Czerpała od niego energię.

- Rozerwała się.

- Jak do tego doszło?

Przez chwilę nie mogła wydusić głosu. Bliskość Maximosa zaburzyła jej odbiór rzeczywistości. Gdyby mogła cofnąć czas i powrócić do roli uległej kochanki...

Pewnych rzeczy nie da się jednak odbudować, a ona nosiła w sercu żywą ranę...

Maximos nie podał dłoni Emiliowi i przyciągnął Cass do siebie na tyle blisko, aby poczuła w nozdrzach zapach jego wody. Zawsze działała na nią jak feromon. Uwielbiała wszystko w twarzy Maximosa: oczy, linię kości policzkowych, usta.

Skupiła wzrok na surowo zaciśniętych wargach, które w kontakcie w jej ustami robiły się miękkie i delikatne.

Dłonie Maximosa oparte na barkach Cass dawały jej bezpieczeństwo i ukojenie, a jednocześnie nie

pozwalają zapomnieć o dawnych pieszczotach. Uwielbiała jego palce i to, jak subtelnie potrafiły grać na strunach jej ciała.

- Jak doszło do zniszczenia twojej sukni? - drażył temat.

Cass podniosła na niego współprytomny wzrok.

- Chyba ją przydepnęłam.

- Chyba? - zmarszczył czoło.

- Wybacz, to był męczący dzień. Próbowала się uśmiechnąć, lecz jej usta tylko się skrzywiły. Walczyła z emocjami, z namiętnością i wspomnieniami. Oddałaby wszystko za jeszcze jedną noc z Maximosem. Oddałaby wszystko, żeby być przez niego kochaną.

Ale on jej nie kochał, po prostu lubił seks. Było im fantastycznie. Maximos darzył zainteresowaniem nie Cass, lecz jej ciało.

Zamrugowała powiekami i spróbowała trzymać głowę prosto.

- Trudno jest nad wszystkim zapanować.

- Masz na myśli tę sytuację? - zagadnął łagodniejszym, lecz dociekliwym tonem.

Maximos był dociekliwy. Bystry. Spostrzegawczy. Uśmiech zamarł na ustach Cass.

- Wieczór jest ciepły - zauważył - ale nie aż tak ciepły.

Zanim zdążyła się zorientować, zdjął marynarkę i okrył ramiona kobiety. Zagryzła usta. Po tym długim, strasznym dniu ktoś wreszcie się o nią

zatroszczył. Maximos przez trzy lata był całym jej światem...

- Dziękuję - szepnęła, nie ośmielając się podnieść wzroku.

Maximos odwrócił się i podszedł do Sophii, która czekała w holu restauracji.

Goście zajęli wyznaczone miejsca przy stole. Cass i Emilio usiedli z dala od najbliższej rodziny młodej pary. Rozmowy gości w ich części stołu cichły i wszyscy zwracali na nich wzrok. Mimo prowizorycznego okrycia Cass czuła się wystawiona na widok publiczny. Starła się przysunąć krzesło jak najbliżej stołu.

Nikt ich tutaj nie chciał. Otaczała ich fatalna atmosfera.

- Pewnie wydaje ci się, że wszyscy cię tu nienawidzą? - spytał Emilio, nachylając się do jej ucha.

- Owszem.

Czuła się jak intruz, jak owca w stadzie wilków. Ślub, wesele - to wyjątkowe uroczystości i nic dziwnego, że rodzina chce spędzić je w gronie najbliższych krewnych i przyjaciół, nie zaś wrogów rodziny.

Emilio zachichotał.

- Czyż nie bawimy się wspaniale? - szepnął.

- Nie - była zniesmaczona jego cynicznym zachowaniem.

Emilio nie przejmował się tym, że nikt go tu nie chce. W zasadzie im większą czuł dezaprobatę, im

głośniejsze wyrazy oburzenia słyszał, tym bardziej był zadowolony. Przybył tu zasiać niepokój i zgorzenie, więc świetnie mu szło.

- Boże, jak ja nienawidzę tych ludzi! - oświadczył Cass z brutalną szczerością. - Banda obłudnych snobów.

- A jednak tu przyjechałeś, i to na cały weekend.

- Przyjechałem w konkretnym celu. Nerwowo wypięła łyk wina i odstawiła kieliszek na lniany obrus.

- Mianowicie?

- Chcę im udowodnić, że są wobec mnie bezsilni. - Odzyskał dobry humor. - I nigdy, mnie nie dostaną w swoje łapy. Jestem sprytniejszy niż oni wszyscy razem. I niż stary, dobry Max.

W tej chwili napotkała wzrok Maximosa. Popatrzyli sobie w oczy. Tak właśnie zaczęła się ich znajomość w Nowym Jorku.

Trwało nudne spotkanie biznesowe. Cass i Maximos poczuli do siebie pociąg. Wymknęli się z przyjęcia i już w taksówce nie potrafili trzymać rąk przy sobie.

Cass nigdy tego nie żałowała. Pragnęła Maximosa, czekała na niego. Z początku było to jak pasjonująca gra. Zabijała czas między telefonami Maximosa. Wiedziała, kiedy nie zadzwoni. Nigdy nie dzwonił rano, koło południa ani wczesnym popołudniem. Potrzebował jej późnym popołudniem, dzwonił ze swojej limuzyny, po drodze dokądś, albo późno w

w nocy, po powrocie do swego ekskluzywnego apartamentu.

Cass nie siedziała z założonymi rękami przy aparacie. Pracowała, ale wciąż czekała na telefon i w każdej chwili gotowa była przerwać najpilniejsze zajęcia, aby tylko go odebrać.

Po roku zamieniła się w kłębek nerwów. Szalała, czekając. Modliła się o telefon. Wzrokiem chciała przyspieszyć wskazówki zegara. A on nie dzwonił czasem kilka tygodni. Zrozumiała, że ten związek doprowadzi ją do samozagłady. Straciła poczucie własnej wartości. Uwielbiała kochać się z Maximosem, uwielbiała jego obecność. Zakochała się w nim.

Czasem razem podróżowali. To znaczy, Maximos rezerwował pokój w jakimś ekskluzywnym kurorcie, a Cass tam na niego czekała. Mógł przyjść albo nie przyjść na noc. Popadała w obłąd.

Dlaczego dawał jej z siebie tak mało? Dlaczego poświęcał tak mało czasu i się nie angażował?

Narastały w niej frustracja i gniew. Wiedziała, że powinna mieć własne życie, ale pod wpływem związku z Maximosem wokół niej była pustka.

- Nie możesz oderwać od niego wzroku - usłyszała surowy głos Emilia

Podskoczyła na krześle.

- Co mówisz?

- Gapisz się na niego, odkąd usiadłaś. - Obrócił jej twarz w swoją stronę. - Znow owinął sobie ciebie wokół pal-



ca, prawda? Wystarczyło parę godzin pod jednym dachem, a grzeczna Cass leci na każde skinienie. Boże, jakie to żałosne!

- Nic nie rozumiesz. Wybuchnął śmiechem.
- Znam takie kobiety jak ty. Udają sprytne i silne, póki nie zaciągnie się ich do łóżka. Takie są niby niezależne, a gotowe zostać niewolnicami na resztę życia.

Cass pokręciła głową.

- Nie będę tego słuchać.
- Nie przesadzaj. Widzę, co się święci. - Nachylił się do jej ucha. - Zapamiętaj raz na zawsze. Orgazm to nie miłość.

Zaczerwieniła się po uszy.

- Dziękuję za lekcję biologii.
- Sypiał z tobą, a kochał inną. - Emilio był bezwzględny. Zgromiła go wzrokiem.
- Powinieneś się leczyć! Uśmiechnął się ironicznie.
- Już to gdzieś słyszałem. Odsunęła się na krzesło.
- Czy dlatego Maximos zerwał z tobą współpracę? Za-uważyl, że jesteś niepoczytalny?

Z twarzy Emilia zniknął uśmiech.

- Firma Italia Motors odniosła sukces dzięki mnie. Mój samochód, mój projekt, podbił rynek i zdobył wszystkie branżowe nagrody.

- Czyli Maximos nie przyczynił się do sukcesu Italia Motors?

- Absolutnie.

- Nie włożył swoich pieniędzy w firmę?

- Podpisał parę czeków.

- Na prawie dwadzieścia milionów dolarów! - Cass musiała wziąć kolejny łyk wina. - Pamiętasz, że twój projekt miał poważny błąd, który doprowadził do tragicznego wypadku. Firma zapłaciła dziesięciomilionowe odszkodowanie.

- To nie moja wina. - Emilio wzruszył ramionami. - Maximos odpowiadał za testy samochodu. On ponosi odpowiedzialność. Potrzebował mnie, mojej kreatywności, mojego umysłu.

Cass oparła łokcie na stole.

- Maximos obraził się, bo byłeś zbyt błyskotliwy, a on miał tylko pieniądze?

- Tak.

Kręciła głową z niedowierzaniem. Śmiechu warte!

- Historia stara jak świat. Jest dwóch wspólników, jeden ma rozum, a drugi forszę, tak?

- Zgadza się.

- A może ty nie potrafiłeś znieść, że Maximos ma i rozum, i pieniądze?

- Nie.

- Więc skąd twoja obsesja na jego punkcie? Skąd ta żądza zemsty?

- Bo mnie zniszczył.

Cass zerknęła na Maximosa, zaabsorbowanego rozmową

z osobami siedzącymi obok niego. Choć dzieliło ich kilka metrów, czuła jego moc i charyzmę. Pragnęła go całą sobą. Emilio triumfalnym gestem objął ją za szyję i pogładził po włosach.

Nagle gość siedzący po prawej stronie Cass wstał od stołu. Maximos usiadł na zwolnionym miejscu.

- Dobrze się bawisz? - nieoczekiwanie zagadnął dawnego przyjaciela.

- Ujdzie - stwierdził uśmiechnięty Emilio.- Twoja siostra wygląda pięknie. Ładnie dorosła, prawda?

- Dzisiaj skończyła dwadzieścia jeden lat.

- To już kobieta. Twarz Maximosa stężała. Emilio roześmiał się.

- Lubię kobiety. - Chwycił Cass za kolano.

- A zwłaszcza tę jedyną. - Przesunął dłoń w górę jej uda.

- Moja Cass jest cudowna, prawda?

Cass odsunęła rękę Emilia.

- Przestań.

Omiał nie zabił jej wzrokiem.

- Chyba już czas wracać do domu, pod kołderkę. Wyglądasz na znużoną, kochanie.

- Czuję się świetnie - zaprotestowała.

- Nie wiem, co w tobie widziałem! - krzyknął nagle i poderwał się z krzesła. - Muszę się napić czegoś mocniejszego, nie tego taniego wina.

Emilio odszedł od stołu, a Cass skuliła się w sobie. Zapadła cisza. Wiedziała, że powinna wszystko wyjaśnić

Maximosowi. Sytuacja była wielce kłopotliwa.

- Przepraszam-bąknęła tylko. Odruchowo zgarnęła poły marynarki. - Zachowałam się strasznie, a twoja rodzina musi znosić sceny, które urządza Emilio. - Głos Cass się załamał. - Bardzo mi przykro. Naprawdę.

Maximos wnikliwie się jej przypatrywał.

- Zdumiałem się, widząc was tu razem. Nie wiedziałem nawet, że się znacie.

- Poznaliśmy się w kwietniu, tuż po...

W ostatnim momencie ugryzła się w język. Poznała Emilia na przyjęciu z okazji rozdania nagród w branży reklamowej, trzy dni po poronieniu.

Trzy dni. Może ich spotkanie nie było przypadkowe? Emilio wiedział o tym! Taka sekwencja wydarzeń miałaby sens.

- Muszę iść - stwierdziła, sięgając po torebkę. - W życiu nie zrobiłam większego głupstwa. Pomyślisz pewnie, że oszalałam, Maximosie. Możliwe.

- Odwiozę cię - zaoferował, również podnosząc się z miejsca.

- Nie. - Uśmiechnęła się, aby jej odmowa nie zabrzmiała zbyt surowo. - Wezmę taksówkę.

- Nie wyślę cię samej. Nie ufam Emiliowi.

- Ależ...

- Widziałem zasinienia na twoim ramieniu. Cass otworzyła usta.

- Dlatego okryłem cię marynarką.

- Myślałam, że wstydzisz się tego, jaka jestem wyuzdana.

- Miałbym wstydzić się twojego ciała? Nigdy.

- Pocałował ją w czoło. - Ale trochę obawiałem się komentarla mojej matki.

Cass zdobyła się na cień uśmiechu.

- Nie chciałam się tak ubrać.

- Tak też podejrzewałem. - Wyjął z kieszeni kluczyki. - Powiem Sophii, że wychodzę.

Cass obserwowała w szybie samochodu profil Maximo-  
sa. Mijali opustoszałe ulice, zabytkową starówkę, latarnie  
rzucające romantyczne światło.

- Od dawna spotykasz się z Sophią d'Santo? - spytała,  
zbierając się na odwagę.

- Emilio ci o tym powiedział? Wyczuła, że nie odpowia-  
da mu ten temat.

- Sophia jest piękna.

Co podkuśiło ją do takich pytań? Ciekawość? Zazdrość?

- Owszem. - Maximos nie odrywał wzroku od jezdni.

- Jest młoda. Ściągnął brwi.

- Znam ją od prawie trzynastu lat. Serce Cass skurczyło  
się z bólu.

- Kochasz ją?

- Cass...

- Muszę wiedzieć, Maximos. Muszę zrozumieć.

- Co zrozumieć?

Bezradnie uniosła ramiona.

- Dlaczego mnie nie pokochałeś.
- O rany! - Zacisnął palce na kierownicy. - Kobiety są okropne.

Cass nerwowo splotła dłonie na kolanach.

- Ożenisz się z nią?
- Cass!
- Czy dlatego tak rzadko spotykałeś się ze mną? Maximos zjechał do krawężnika i zahamował, a potem zwrócił się ku pasażerce.

- Nic mnie z nią nie łączyło i nie łączy. Nie kocham jej i nie ożenię się z nią.

- Nigdy nie była twoją kochanką?
- Nie! Masz jeszcze jakieś pytania? Spuściła głowę.
- Na razie nie.
- To dobrze.

Jechali dalej w milczeniu, aż zatrzymali się przed domem, w którym od pięciuset lat rezydował ród Guiliano.

- Zmieniłaś się - Maximos pierwszy przerwał ciszę. - Kiedyś byłaś silna, optymistycznie nastawiona do życia. Teraz sprawiasz wrażenie niepewnej, zagubionej.

- Kiedyś wszystko wyglądało inaczej - odparła szybko.
- Niezupełnie.

W pierwszej chwili sądziła, że Maximos żartuje, ale wciąż miał poważną minę.

- Wiele rzeczy się zmieniło, Maximos.
- Zastanów się. Masz tę samą pracę. Mieszkasz nadal w tym samym miejscu. Masz tych samych przyjaciół...
- Ale nie mam ciebie - wyznała. - Byłeś dla mnie wszystkim.
- Nigdy cię o to nie prosiłem.
- Nieważne. Nie wracajmy do tego. Energicznie wysiadła z samochodu. Maximos podążył za nią do pałacu.
- Zależało mi na tobie, Cass. Nawet nie wiesz jak bardzo. Ale zawarliśmy układ, że zachowamy niezależność. Byłaś taka silna, samodzielna...
- I nadal jestem. - Odetchnęła głęboko. - W pewnym sensie. Związek z tobą zmienił mnie. Zapragnęłam mieć więcej.
- Czasem po prostu nie ma nic więcej. - Weszli do mrocznego holu. Wziął Cass w ramiona. - Dostałaś to, co mogłem ci dać. Spotykaliśmy się tak często, jak mogłem.
- Zamknęła oczy i policzyła do pięciu, aby nie wybuchnąć.
- Ja mogłam się spotykać co weekend, nawet co wieczór.
- Miałaś swoje życie...
- Miałam pracę - przerwała, śmiało patrząc mu prosto w oczy. - Poza tym całym moim życiem byłeś ty.
- Ty popełniłaś błąd, Cass. Nie ja.

Zatrzęsła się w środku. Miłość czy nienawiść odbierała jej zdrowy rozsądek?

Pojawił się lokaj. Powitał pana domu, włączył światła i dyskretnie się oddalił.

Oddała Maximosowi marynarkę.

- Dziękuję.
- Odprowadzę cię na górę.
- Znam drogę.
- Akurat też tam idę.
- Skoro tak...

Zachęciła uśmiechem, aby jej towarzyszył. Ruszyli po szerokich marmurowych schodach. Na piętrze Maximos włączył lampy, aby oświetlić korytarz ozdobiony obrazami włoskich mistrzów.

- Piękny dom.
- Bywam tu rzadziej, niż chciałbym. Matka ma o to pretensje. - Westchnął. - Wszystkich nie da się zadowolić. Ty widywałeś mnie rzadko. Moja rodzina widuje mnie rzadko...

Wyglądał wspaniale.

Otworzył drzwi jej pokoju, zapalił lampy i zaciągnął ciężkie zasłony.

- Tylko personel widuje mnie na co dzień. 1 klienci.
- Wprowadzacie do produkcji nowy model auta?
- Wkrótce przedstawimy szczegóły. A dom - nawiązał do jej zachwytów nad architekturą pałacu - jest stary, lecz nowocześnie wyposażony. Mamy interkom. Matka poleciła założyć go przed kilku



laty, kiedy zachorował ojciec. Możesz zadzwonić do kuchni i poprosić o coś do jedzenia lub picia.

Spostrzegł turkusową kreację leżącą na łóżku.

- Co właściwie stało się z twoją sukienką?

Kiedy nie odpowiedziała, obejrzał strzępy tkaniny i zmarszczył czoło.

- To sprawka Sobata.

Nie musiała nic więcej wyjaśniać.

- Powinienem go zabić, a skończyłyby się moje problemy.

- Nie mów tak.

- Dlaczego? Zamienił moje życie w piekło.

- Przykro mi. - Chciała podejść, przytulić go, pocieszyć, ale obawiała się reakcji. Kiedyś wiedziałaby, co robić. - Nie powinnam tu z nim przyjeżdżać, nie powinnam pragnąć tego, czego pragnęłam.

- A czego pragnęłaś?

- Zamknięcia przeszłości.

- Słusznie. - Zamyślił się. - Zamknąć przeszłość. Czy to możliwe? Czy po spotkaniu ze mną, zamkniesz przeszłość?

„Nie. Nigdy. Nigdy o tobie nie zapomnę. Nigdy nie przestanę cię kochać”, gorączkowo myślała, ale odpowiedziała:

- Mam nadzieję.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To dobrze - posłał jej blady uśmiech. - Przynajmniej Sobato zniknął. Nie musisz więcej się nim martwić. Jego rzeczy zostały usunięte z pokoju. Nie będzie wpuszczony ani do pałacu, ani na ślub. Wydałem ochronie odpowiednie polecenia.

Poczuła ulgę. Podeszła do okna i pogładziła miękką, przyjemną w dotyku aksamitną zasłonę.

- Nie wiedziałam, że masz ochronę.

- W podróż nie zabieram ochroniarzy, ale tu, na Sycylii, kiedy rodzina zbiera się w pałacu albo urządzamy przyjęcie i jest wielu ważnych gości, rozsądnie jest zadbać o bezpieczeństwo.

- I stąd wiedziałeś, że Emilio usiłował włamać się do gabinetu?

- Zarejestrowała go jedna z kamer. Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu kamer.

- W sypialni chyba ich nie zamontowałeś? Uśmiechnął się.

- To byłoby naruszenie prywatności.

- Nareszcie w czymś się zgadzamy - stwierdziła, lekko rozluźniona.

Zbliżył się, poprawił ramiączko jej białej sukienki

i musnął palcem cienki materiał, ozdobiony delikatną koronką.

- Ostrożnie - poprosiła półgłosem. Opuścił rękę.
- Spotykasz się teraz z kimś?

A cóż to za pytanie? Czyżby puścił mimo uszu wszystko, co mu powiedziała?

- Nie. - Wzruszyła ramionami. - Nie mam nastroju.

Najpierw załamała się po rozstaniu, potem była ciąża i poronienie - jak w tej sytuacji myśleć o randkach.

- Za młoda jesteś na celibat. Powinnaś szukać szczęścia.
- Znalazłam je z tobą.
- To się już nie liczy.

Zacisnęła zęby. Dlaczego Maximos wykluczył, że zdobędzie jej serce, a nie tylko ciało?

- Nie znoszę, kiedy podejmujesz za mnie decyzje, kiedy ogłaszasz, co jest dla mnie najlepsze. - Wzbierała w niej złość. - Znasz swoje pragnienia i potrzeby, Maximosie, a o mnie nie wiesz nic. Nawet nigdy nie próbowałeś się dowiedzieć.

Zapadła kłopotliwa cisza.

- Pozwalałaś na to przez ponad dwa lata - odezwał się po chwili, z wyrzutem w głosie.

Cass z trudem zapanowała nad emocjami.

- Idiotka ze mnie, prawda? Gdybym była mądrzejsza, od razu skończyłabym ten romans.

- A ja gdybym był mądrzejszy, wykasowałbym cię z pamięci.

Poczuła ukłucie w sercu.

- Czyżbyś mnie jeszcze nie wykasował? Kąciki ust Maximosa uniosły się w uśmiechu.

- To zastanawiające, ale bardzo trudno o tobie zapomnieć.

Co miał na myśli? Dlaczego Cass go pokochała? Tylu mężczyzn okazywało jej zainteresowanie, a ona nie zwracała uwagi na nikogo poza Maximosem.

Wyciągnął ręce i zanurzył je w jej włosach.

- Uwierz mi, że bardzo trudno. Zauważyłem, że nie pragnę innej kobiety. I nie przespałem się z żadną kobietą, kiedy byłem z tobą.

Cass nie była w stanie wydusić ani słowa przez ściśnięte gardło.

Spóźnione pytania, spóźnione odpowiedzi - taka rozmowa nie miała teraz sensu. Mimo to Cass chciała wyjaśnić kilka spraw z przeszłości.

- Byłam więc twoją jedyną partnerką?

- Tak.

- Przez dwa lata?

- Tak.

Serce Cass mało nie wyskoczyło z piersi. Maximos stał blisko niej.

- A od tej pory kogoś miałeś?

- Cass...

- Muszę to wiedzieć.

- Po co? Jeśli spędziłem jedną noc z dziewczyną,

której imienia nawet nie poznałem, to czy to coś zmieniło między nami?

- Być może. - Posłała mu wściekłe spojrzenie. - Powiedz, miałeś kogoś?

Westchnął, żartobliwie zniecierpliwiony.

- Nie.

Wzięła głęboki wdech. Wciągnęła w nozdrza zapach Maximosa, woń jego siły. Przeżyła z nim coś niezwykłego. A teraz namiętność, pożądanie, napięcie zmysłowe - wszystko to nagle powróciło.

Pragnęła go. Chciała, aby mocno ją przytulił. Pamiętała, jak się w nią zanurzał, jak go oplatała, jak długo trwała ich rozkosz.

Pragnęła go teraz, natychmiast, ale wszystko się skomplikowało...

- Powinieneś wracać do restauracji. - Cass wracał zdrowy rozsądek. - Sophia czeka.

- Nie, pojedzie do domu ze swoimi rodzicami. Mieszka ją niedaleko. Zresztą nic nas nie łączy.

- Jednak według Emilia...

- Wierzysz mu? Nerwowo przygryzła wargę.

- Sama nie wiem, w co wierzyć.

Ciemne oczy Maximosa badawczo ją mierzyły.

- Nie powinnaś przyjeżdżać.

Cass czuła ogień, który szalał w jej łonie.

- Pewnie masz rację.

- Może powinnaś teraz wyjechać? Uciec? Tak samo powiedział Emilio na stopniach pała-

cu. Do kogo uciec? Dokąd? Do Rzymu, gdzie mieszkała i pracowała? Do luksusowego apartamentu, który Maximos kupił dla niej, kiedy chciał ją mieć na wyłączność, bez względu na koszty?

- Tak, wyjadę - zgodziła się, że powinna opuścić to miejsce na zawsze.

„I powinnam już nigdy nie zobaczyć Maximosa. I nie mieć nadziei, że czas uleczy rany”.

- To się nie powinno powtórzyć - stwierdził, pozornie spokojnym tonem. - Powinniśmy trzymać się od siebie z daleka.

- Wiem. Psuję ci reputację. Skrzywił się.

- Na tym polega mój problem. Lubię zepsute kobiety.

Nie ręczę za siebie, kiedy jestem z tobą sam na sam.

To właśnie Cass chciała usłyszeć. Powinna cieszyć się, lecz się bała. Cass pragnęła jego miłości. Oprócz ciała - serca.

- Więc lepiej teraz idź - poradziła łamiącym się głosem.

- Nie zamierzam odgrywać niegrzecznej dziewczynki. Właściwie to nie jestem taka niegrzeczna.

- Mam sobie pójść?

- Tak. Nie.

- Nie?

- Nie. - Do oczu Cass napłynęły gorzkie łzy. Wstrzymała oddech. - Tak.

- Tak?

Odwróciła wzrok, by nie ulec hipnotyzującemu spojrzeniu Maximosa. Usłyszała kroki i odgłos zamykanych drzwi. Podniosła głowę. Maximos stał przy drzwiach i zamykał je na mosiężny rygiel.

- Co teraz? - spytał, bacznie ją obserwując. Poczula się bezbronna. Pokonana.

- Komplikujesz sytuację - nieśmiało oponowała. Wybuchnął śmiechem.

- To ty do mnie przyszłaś.

- Nie miałam wyboru. - Usiłowała się uśmiechnąć. - Odkąd cię poznałam, nie miałam wyboru.

- Zadrzała z zimna i ze zdenerwowania. - Zawsze wiem, kiedy w moim życiu dzieje się coś wyjątkowego. Kiedy cię zobaczyłam, nie miałam wątpliwości, że zaczynam nowy rozdział. Zadurzyłam się. Po uszy. - Stamtąd blisko było do piekła, a wszystko w ciągu ostatnich sześciu miesięcy...

- Byłeś moim ideałem.

- A teraz?

Z trudem powstrzymała napływające do oczu łzy.

- Zapewne spotkanie z tobą było mi potrzebne jak piąte koło u wozu, ale wolałam przekonać się o tym osobiście. Musiałam tu przyjechać, aby się pożegnać.

- Dziwny sposób na pożegnanie. - Powoli zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Okropny, prawda?

- Takie spotkania bywają niebezpieczne - powiedział, przytulając ją mocno i całując w szyję.

- Jak pożar.

Cass zadygotała.

- Mam nauczkę.

Chciała spłonąć w pożarze zmysłów. Wskrzesić wspomnienia cudownych chwil, kiedy była sam na sam z Maximosem.

Przywarł wargami do jej ust, a przez cienki materiał sukni dotykał jej piersi.

Kapitulacja.

Była jego, tylko jego.

Miał władzę nad jej zmysłami.

- Nie odchodź - szepnęła błagalnie. - Zostań do rana.

- Zawahał się.

- Nie mogę. Mam jeszcze wiele do zrobienia. Oddychała łapczywie. Znów cierpiała.

- Chociaż godzinę. Nie będę prosić o więcej, obiecuję.

- Zgoda. - Objął ją opiekuńczym gestem. - Ale ani minuty dłużej.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Od początku starał się chronić Cass przed problemami swego życia zawodowego.

Wiedział, że zasługiwała na coś więcej niż bycie jego kochanką. Powinna mieć rodzinę. Być kochana, wielbiona, szanowana.

Przytulił ją mocniej i pocałował w czoło.

„Niech ta godzina trwa wiecznie”, pomyślał.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Powtarzała w myślach: „Nie patrz na zegarek”. Godzina to tylko mgnienie oka. Brutalnie krótki błysk czasu.

W ramionach Maximosy czuła się fantastycznie, lecz każda wspaniała sekunda przybliżała ją do rozstania. I nic nie mogła na to poradzić.

Powracały wspomnienia, żywe i barwne jak film. Ich ostatni wspólny weekend w Paryżu. Przyleciała w sobotę po południu (nazajutrz, w południe, miała już zarezerwowany powrót). Na lotnisku czekał samochód, który zawiózł ją do hotelu, oczywiście do „Czterech Pór Roku”. Wprowadziła się do ulubionego pokoju i czekała.

Późnym wieczorem zadzwonił Maximos z informacją, że może przyjechać dopiero w niedzielę rano. Zdenerwowała się i zmartwiła, ale perspektywa porannego spotkania dawała nadzieję. Maximos obiecał.

I rzeczywiście, pojawił się, zjedli śniadanie i odwiózł ją na lotnisko, ale nie na taki weekend liczyła. Pragnęła czegoś więcej niż długie czekanie w pustych apartamentach hotelowych, choćby i najbardziej luksusowych.

Gdyby wtedy odważyła się poprosić o coś więcej... Tak naprawdę to między nimi było coś więcej. Uwielbiała sposób, w jaki Maximos na nią patrzył, uwielbiała bijącą od niego energię i żar. Nikt nigdy nie dotykał jej tak jak Maximos. Przy nikim nie czuła się tak piękna, taka... wyjątkowa.

Czas płynął nieubłaganie. Maximos pogłaskał ją po ramieniu i pocałował w czoło.

- Pora na mnie.

Zawarli umowę. Musiała dotrzymać warunków. Trochę okrył ją kołdrą. Dlaczego zawsze odchodził? Może od takich kobiet jak ona mężczyźni odchodzą?

Tego wieczora Maximos dał jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie zobowiązań. Traktował Cass jak danie gotowe do spożycia.

Wybuchnęła szlochem. Głos rozsądku radził: „Weź się w garść To nie koniec świata. Prędzej czy później zapomnisz o nim”.

Odgarnęła włosy. Tak. Czas leczy rany. Tyle że nie chciała zamknąć rozdziału z Maximosem. Był miłością jej życia. Ojcem jej dziecka.

Obudziła się rano, w promieniach słońca. Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. I nagle pamięć podsunęła obrazy wczorajszego wieczora. Potarła powieki opuchłe od płaczu. Zmobilizowała się do wstania z łóżka i pozbierania rozrzuconych ubrań. Wśród swojej bielizny znalazła bawełniany męski

podkoszulek. Przycisnęła go do piersi, poczuła zapach wody kolońskiej. Maximos... Rzuciła podkoszulek na podłogę.

Ubrała się, spakowała i ruszyła do schodów.

- Wybierasz się dokądś, Cass? - usłyszała głos Maximosy.

Aż podskoczyła.

- Przestraszyłeś mnie - przyznała, przyciskając dłoń do trzepoczącego serca.

Był ubrany w spodnie khaki i oliwkową koszulę. Ogolony, starannie uczesany, rozsiewał urok chłodnej elegancji. Zupełnie nie przypominał człowieka, który zeszłej nocy zaciągnął ją do łóżka.

- No więc, dokąd zmierzasz? - dociekał, mrużąc oczy.

Zakłopotana przełożyła walizkę do drugiej reki.

- Do domu.

Aż skuliła się pod jego spojrzeniem.

- Rozumiem, że zamknęłaś przeszłość.

- Po to tu przyjechałam.

- Innymi słowy, chciałaś po raz ostatni zaszaleć ze mną?

Zarumieniła się po uszy.

- To nie było miłe.

- A w nocy?

- Nie udawaj. Nie mogłeś się doczekać, żeby wyjść z pokoju.

- Mam dom pełen gości. Obowiązki...

- Nie chodzi tylko o ostatnią noc, Maximosie.

Nigdy nie zostawałeś na dłużej. Przez dwa lata o to prosiłam, ale zawsze znajdowałeś wymówkę. Nie wiesz nawet, jakie to okropne uczucie: patrzeć, jak kochanek się ubiera i odchodzi.

- Teraz więc twoja kolej na odejście?

Cass odważyła się spojrzeć w jego ciemne oczy.

- Nie mam tu czego szukać, Maximosie.

- W nocy mówiłaś inaczej.

Przez chwilę nie była w stanie wydusić z siebie głosu.

- Zasluguję na coś więcej z twojej strony.

- Na więcej? - prowokował szyderczym tonem. - Chcesz prezentów? Błyskotek? Dowodów mojego przywiązania?

Twarz mu stężała. Cass dziwiła się, że tak długo mogła zadowalać się tą namiastką romansu.

- Nie potrzebuję prezentów. Chciałabym znaleźć się w prawdziwym związku opartym na zaufaniu i szacunku...

- Ufam ci. I cię szanuję.

- W prawdziwym związku obie strony dają coś z siebie.

- Wykładała jak na dłoni swoją duszę, najskrytsze pragnienia.

- Ty tylko brałeś.

Wzruszył ramionami.

- Dawałem to, co mogłem.

Zazgrzytała zębami. Nienawidziła spokojnej pewności siebie w jego głosie, tej irytującej arogancji, upokarzającego tonu wyższości. To niepojęte, że oddała mu całą siebie, ciało i serce.

- Żądasz szczerości? Nie wiem, co ci się tak spodobało w moim ciele i co sprawia, że nie interesuje cię nic poza tym.

- Cass...

- Nie wpędzaj mnie w poczucie winy tylko dlatego, że pragnę czegoś więcej. Jest zasadnicza różnica między miłością a seksem.

Nie prosiła o pieniądze, władzę, sławę czy sukces. Prosiła tylko o miłość.

- Może wystarczy mi seks? - Niski głos Maximosa brzmiał bezlitośnie.

- Wspaniale. - Chwyciła walizkę i pomknęła w dół schodów. - Uprawiaj więc seks. Beze mnie.

- Chyba nie wiesz, co mówisz. - Pobiegł za nią. - W przeciwnym razie nie jechałabyś taki kawał na Sycylię, żeby znów się ze mną spotkać.

- Już to wyjaśniałam. Chciałam jedynie zamknąć przeszłość.

- Świetnym orgazmem. - Wybuchnął śmiechem. Zatrzymała się na stopniu i zwróciła twarzą do Maximosa.

- Doprowadzisz do tego, że cię znienawidzę.

- W porządku. Powinnaś mnie znienawidzić. Nie powinnaś w ogóle przyjmować tego, co ci dawałem.

Przygarnął ją drapieżnie, pocałował namiętnie, zaczął pieścić. Pod Cass ugięły się nogi. Znów zbudziła się w niej dzika żądza.

- Powinnaś żądać więcej - odezwał się zdyszany. - Od samego początku.

Kręciło się jej w głowie, serce łomotało, w trzewiach szalał pożar. Nigdy nie mogłaby się uwolnić od Maximosa. Skazał ją na wieczną torturę.

- Dlaczego to robisz? - szepnęła.

- Bo ktoś wreszcie musi. A ja nigdy nie byłem dla ciebie dobry, *helia*.

Zbierało jej się na płacz. Maximos zachowywał się okropnie. Wyglądało na to, że tym razem nie uda się zamknąć przeszłości. Stała na palcach, pocałowała go delikatnie, czule i poszła na parter, przez korytarz, do drzwi.

Stał nieruchomo, odprowadzając ją wzrokiem. Ogarnęła go wściekłość, ale nakazał sobie panować nad emocjami. I nie przejmować się. Co było, to było. Kropka.

Nie chciał jej skrzywdzić. Nie wiedział nawet, dlaczego powiedział to, co powiedział. Był wściekły - ale przecież nie na Cass, lecz na Sobatę, Lornę, sądy... Powinien pobiec za Cass, przeprosić, wytłumaczyć. Ale właściwie co? Że ją zdradził? Że był wobec niej nieuczciwy, tak jak Lorna wobec niego? Tyle że Cass nie orientowała się w niczym. Nic nie wiedziała o jego życiu prywatnym, a prawda by ją zdruzgotała.

Zamierzał wszystko wyznać. Po weselu, po wyjeździe Adriany w podróż poślubną. Dla dobra rodziny odkładał tę rozmowę na później.

Poszedł do sypialni zmienić koszulę. Nagle w drzwiach stała matka.

- Dlaczego nie pukasz? - spytał z wyrzutem.

- Jestem twoją matką.
- To nie znaczy, że możesz wchodzić bez pukania. Nigdy nie wiadomo, co zastaniesz w sypialni.
- Nie martwię się tym, co robisz w sypialni. Ale jeśli robisz to na schodach...

Westchnął.

- Nie podglądaj!
- Nie musiałam podglądać. - Matka wciąż stała na progu, niewysoka, szczupła, elegancka, opanowana. Od ponad czterdziestu lat była dumną żoną seniora rodu Guiliano. - Twój... gość czeka przed domem, z walizką. Czy ta pani zamówiła taksówkę?

Maximos włożył białą lnianą koszulę i zaczął podwijać rękawy.

- Nie wiem.
- Dlaczego wyjeżdża?
- Nie wiem.
- Na pewno wiesz. Przez dziesięć minut kłóciłeś się z nią.

Zmarszczył czoło.

- Musi wrócić do Rzymu. W interesach.
- W sobotę?
- Pracuje w agencji reklamowej.
- W sobotę?
- Mamo! - W głosie Maximosa pojawiło się ostrzeżenie.
- Adriana powiedziała, że to dziewczyna Emilia. - Matka puściła upomnienie mimo uszu. - Ale chyba nie. To twoja dziewczyna.

- Skądże.
- Nie jestem głupia, synu. Wiem, co widziałam i słyszałam. Ona nie zna prawdy, tak?
- Milczał z hardą miną.
- Twarz signory Guiliano przyjęła surowy wyraz.
- Przynajmniej powiedz jej prawdę. Może wtedy uzna cię za egoistę, nie za niegodziwca.
- Dzięki za radę - stwierdził sarkastycznie. Zgromiła go wzrokiem.
- I odwieź ją do Rzymu. Dziś nie znajdzie taksówki. Nasłuchiwał oddalających się kroków. Uwielbiał matkę.
- Cass stała na szerokich schodach pałacu. Nagle otworzyły się drzwi i wyszedł Maximos, w świeżej białej koszuli.
- Wybierasz się dokądś? - zagadnął, stając obok niej.
- Tak.
- Masz jakiś środek lokomocji? Żałowała, że tu przyjechała.
- Taksówkę.
- Żadna taksówka nie pojedzie stąd do Rzymu w sobotę. Zatknęła kosmyk włosów za ucho.
- Mógłbyś pożyczyć mi jeden ze swoich samochodów.
- To wbrew warunkom ubezpieczenia.



- Przez ponad dziesięć lat nie miałam wypadku. Przespałeś się ze mną, ale samochodu nie pożyczysz! - prychnęła.

- Naprawdę miałem kłopoty z firmą ubezpieczeniową.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zanim spotkała Maximosa, świetnie radziła sobie w każdej sytuacji.

- Przyjechałaś tu po odpowiedzi na kilka pytań.

- I dostałam je.

- Jesteś pewna?

Wydawało jej się, że w jego głosie słychać nutę cierpienia. Zanim cokolwiek powiedziała, przed dom wybiegła Adriana, w kusej spódniczce i staniku od kostiumu plażowego.

- Maximos! Czekamy na jachcie. Nie odpłyniemy bez ciebie. - Na widok Cass uśmiechnęła się ironicznie. - Emilio po nią przyjedzie?

Maximos pokręcił głową.

- Emilio zniknął. Cass jest ze mną.

Cass zdumiona podniosła głowę. Adriana również wyglądała na zaskoczoną.

- Spotykam się z Cass od dwóch i pół roku.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Adriana przeniosła wzrok z Maximosa na Cass i z powrotem.

- Spotykasz się z nią? To dlaczego przyjechała tu w towarzystwie Emilia?

Zawahał się przez ułamek sekundy. Cass zamarła z wrażenia.

- Zrobiła mi niespodziankę - stwierdził gładko. Adriana zerknęła na nich podejrzliwie.

- Wczoraj nie wyglądałaś na zachwyconego widokiem Cass.

- Wiesz, co sędzę na temat Emilia.

- Aha. - Adriana zauważyła walizkę. - Dlaczego ona wyjeżdża? Przed ślubem?

- To skomplikowana sprawa.

- Więc nie komplikuj jej jeszcze bardziej. - Adriana nie kryła zniecierpliwienia. - Wszyscy czekają na pokładzie. Jeśli nie wypłyniemy teraz, nie zdążymy wrócić na ślub.

Cass otworzyła usta, żeby coś wytłumaczyć, ale siostra Maximosa nie dopuściła jej do głosu.

- Koniec dyskusji. To ma być piękny dzień. Zapraszam was oboje na jacht i na piknik. - Zmierzyła brata wzrokiem. -

Maximos lubi mnożyć problemy, jak każdy mężczyzna. Bez potrzeby unosi się dumą. Za pięć minut meldujecie się na pokładzie! -1 odeszła.

- Lepiej już idź - poradziła cicho Cass. - Nie wolno de-nerwować panny młodej.

- Zaprosiła nas oboje.

- Nie mam nastroju na rodzinny piknik - odparła z goryczą.

- Ani ja. Skoro jednak nie masz czym wyjechać, lepiej zostań i skorzystaj z ładnej pogody.

- Sophia też będzie? Westchnął z udawaną przesadą.

- Właśnie zakomunikowałem mojej rodzinie, że jesteś moją dziewczyną.

- A czy wspomniałeś, że łączy nas tylko seks? Zmarszczył brwi i sposepniał.

- Cass, przepraszam.

- Przyjmuję przeprosiny. Mogę już iść?

- Nie. - Powiedział to tak zbolalym tonem, że zrobiło jej się go żal. - Musimy porozmawiać. Powinnaś dowiedzieć się o paru sprawach.

- Proszę, mów teraz.

- Nie chcę urządzać scen przed ślubem Adriany.

- A cóż takiego chcesz mi powiedzieć? Milczał przez chwilę.

- To nie będzie dla ciebie wesołe.

- Jesteś żonaty? - zażartowała, lecz pochmurna mina Maximosy odebrała jej chęć do śmiechu.

- Zostań na weekend. Pojedziemy na piknik, potem będzie ślub i wesele, a rano, kiedy goście zaczną się rozjeżdżać, porozmawiamy. Oboje chcemy zamknąć przeszłość.

Nie znosiła tego określenia: zamknięcie przeszłości. Musiała jednak zrozumieć, co stoi między nimi.

- Zgoda.

Uśmiechnął się, lecz w jego oczach dostrzegła nie ulgę, a rezygnację.

Parę minut później, spakowawszy do torby szorty, kostium kąpielowy i krem do opalania, ruszyła z Maximosem w stronę portu. Jacht przedstawiał się imponująco - trzydziestometrową jednostkę, zaprojektowaną przez najlepszych fachowców, zbudowano w stoczni w Viareggio. Na górnym pokładzie zorganizowano wystawny bufet dla gości.

- Powinnaś zjeść porządne śniadanie, Cass. Rejs do Katanii potrwa kilka godzin. Lunch zjemy na zamku w Aci Castello. - Maximos dał kapitanowi znak do wypłynięcia. - Pozwól, że teraz powitam gości.

Natychmiast pojawił się steward z filiżanką kawy i talerzykiem croissantów z serem. To był jej ulubiony zestaw śniadaniowy. Gdy jacht wyszedł z portu, Cass zachwyciła się krajobrazem. Urokliwe nadmorskie, kamienne wille odbijały się w turkusowej wodzie.

Wkrótce Maximos dołączył do niej przy burcie.

- Twoje siostry gapią się na mnie i coś szepczą - zauważyła lekko zaniepokojona Cass.

- Bo jesteś piękna. A po drugie, są strasznie ciekawskie. Nigdy nikogo nie przyprowadzałem do domu.

Widział, że mu nie uwierzyła. Nic dziwnego. Sam siebie nie rozumiał. Był silny, stanowczy, konsekwentny. Aż poznał Cass. I zaczął łamać reguły.

- Cieszę się, że zostałeś - oświadczył po chwili.

- Nie chciałem, żebyś wyjechała w taki sposób.

Już tylko godziny dzieliły go od bolesnego wyznania. Wiedział, że prawda przytłoczy Cass. Zapewne nigdy mu nie wybaczy. Skoro on nie wybaczył sam sobie...

Dlatego przed sześcioma miesiącami zakończył ich romans. Uznał, że tak będzie lepiej dla niej. A po części - również dla niego.

- Zwariuję przez ciebie - szepnęła, zaciskając palce na relingu. - Uciekasz, kiedy cię potrzebuję, i wracasz, kiedy tego nie chcę. Krzywdzisz mnie, a ja nie wiem, dlaczego wciąż mi na tobie zależy.

Opuściła głowę, walcząc ze wzbierającymi łzami. Czuła się krucha i słaba. Marzyła, aby wziął ją w objęcia, utulił, ukoił, pocałował. Pokochał. Ale on jej nie kochał. Usuwał ją ze swego życia, tak jak pozbywał się konkurentów na rynku. Była dla niego nikim.

- Dlaczego ci na mnie zależy? - Maximos przerwał długą ciszę.

- Kochałam cię.  
- Dlaczego? Może to nie była miłość? - Nie spuszczał z niej wzroku.

Zacisnęła zęby.

- Umiem rozpoznać różnicę - szepnęła, patrząc na piękną, zaciętą twarz Sycylijczyka. Gdyby tylko był zdolny do kompromisu... - Uwielbiałam być z tobą. Patrzeć na ciebie. Dawałeś mi radość. Spokój. Przy tobie nie chciałam nic więcej. Każda chwila miała bezcenną wartość.

- Nie wyobrażałaś sobie nas razem jako starych ludzi.

- Dlaczego tak mówisz? Nachmurzył się.

- Wiem, że nie byłem dla ciebie dobry.

- Nie dałeś szans naszej przyszłości. Nie pozwoliłeś mi marzyć. Od początku powtarzałeś, że interesuje cię tylko seks. - Z trudem wciągnęła powietrze do płuc. - A ja i tak zakochałam się w tobie. Nic na to nie mogłam poradzić. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak ty.

- Obracałaś się wśród mężczyzn, którzy odnieśli sukces.

- To nie sukcesy mnie fascynowały. Pociągała mnie twoja tajemniczość. Jesteś... niebezpieczny. Zawsze to wiedziałam.

- Niebezpieczeństwo jest pociągające? . Intensywnie myślała nad odpowiedzią, lecz do głowy przychodziły jej tylko billboardy z kampanii reklamowej, do której zatrudniła

ją firma Italia Motors. Wytyczne przekazane osobiście przez Maximosa brzmiały: tajemnica, ryzyko, erotyzm. Po pierwszej wspólnej nocy zapragnęła spędzać z nim każdą kolejną.

- Jesteś pociągający - stwierdziła otwarcie. - Każda kobieta marzy o takim mężczyźnie: przystojnym i niedostępnym.

- Niedostępnym? Wzruszyła ramionami.

- To, co trudne do zdobycia, ma większą wartość.

- Przecież mnie zdobyłaś.

W głosie Maximosa było coś, co przypomniało jej, jak czuła się w jego obecności - pożądana i bezpieczna. Czuła się jak w raju.

- Ale chciałam więcej. - Cass spróbowała się uśmiechnąć.

Zmarszczył czoło i milczał.

- Widocznie nie powinnam chcieć więcej - dodała. - To stało się dla mnie pocałunkiem śmierci, prawda?

- Nie było nic złego w prośbie o więcej - odezwał się. - Wiedziałem, że tego pragniesz, a dawałem ci tak mało. Praktycznie nic.

A więc wiedział!

Przeszył ją ból, a do oczu napłynęły Izy. Czemu miłość to takie skomplikowane uczucie? Nagle zapragnęła być znów małą dziewczynką, która ufnie i radośnie obdarzała miłością

cały świat i nie zdawała sobie sprawy z rozterek dorosłych kochanków.

- Mogę wam przeszkodzić? - zagadnęła An-namarie, średnia siostra Maximosa, tuląca do piersi małą córeczkę.

- Oczywiście. - Maximos wziął na ręce siostrzenicę. - Jeszcze dziś nie przywitałem się z tą piękną kruszynką.

Cass nie była w stanie patrzeć na Maximosa tulącego niemowlę. Skupiła uwagę na jego siostrze, obserwującej ją z nieskrywanym zaciekawieniem.

- Jestem Annamarie - przedstawiła się. - Przepraszam, że nie miałyśmy okazji poznać się wcześniej. Zaszło chyba małe nieporozumienie...

- W porządku - Cass ubiegła kłopotliwe dla niej wytłumaczenia. - To bez znaczenia.

- Jesteś Amerykanką? - zainteresowała się Annamarie.

- Tak.

- Znakomicie mówisz po włosku. Prawie bez - akcentu.

- Już dziesięć lat mieszkam w Europie, w tym jakieś pięć w Rzymie.

- Podoba ci się Rzym?

- Bardzo! - Jacht płynął tak szybko, że ciemnoniebieskie fale pokrywały się białą pianą.

- A jak się czujesz na Sycylii? - drażyła temat Annamarie.

- Jestem tu po raz pierwszy.



- Naprawdę? Maximos nigdy nie pokazał ci rodzinnych stron?

- Ale już niebawem Cass zobaczy Katanię i Aci Castello - wtrącił mężczyzna, głaszcząc maleństwo po plecach.

- A Agrigento, Palermo, Etnę? - nie dawała za wygraną Annamarie. - Nie można być na Sycylii i nie zobaczyć tych miejsc.

- Bardzo chciałabym wszystko zobaczyć. - Widok Maximosa z dzieckiem sprawiał Cass ból nie do zniesienia. - Niestety, nie mam zbyt wiele czasu na zwiedzanie. Pochłania mnie praca.

- Jasne. - Włoszka kiwnęła głową i zerknęła na brata. - Kolejna pracoholiczka. Powtarzam wciąż Maximosowi, żeby się nie przepracowywał. Ale on nie uznaje prostych rozwiązań.

Cass uśmiechnęła się, unikając wzroku kochanka. Podziwiała, jak wprawnie trzyma niemowlę na rękach.

Poczuła ukłucie w sercu. Stworzyli życie. Mieli dziecko. Straciła je. Mogli mieć równie śliczną córeczkę...

- Co tak posmutniałaś? - spytał Maximos, kiedy Annamarie zabrała małą do karmienia.

- Wydaje ci się.

I tak nie mogła zmienić przeszłości.

- Nie przywykłaś do małych dzieci..

- Lubię dzieci - oświadczyła, zawieszając wzrok na linii horyzontu.

Ciąża była dla niej ekscytującym wydarzeniem. Czuła, że w jej trzydziestoletnim życiu nadszedł odpowiedni moment na wielką zmianę. Ze swoją niezależnością i przebojowością nie nadawała się na kurę domową, ale z pewnością byłaby dobrą matką.

USG wykazało, że urodzi córkę. Ale dziewczynka nie była zdrowa. Miała wadę serca, zniekształcone stawy. Lekarz uprzedzał, że płód nie ma szans na przeżycie. Cass słuchała tego jak odrętwiała. Nie chciała uwierzyć. Uczepiła się myśli, że medycyna robi postępy i dziecku będzie można jakoś pomóc.

Dwa tygodnie później obudziła się w potwornych bólach. Natychmiast pojechała do szpitala. Tam poroniła.

- Chcesz mieć rodzinę? - Maximos nie zdawał sobie sprawy, że takimi pytaniami rozdrapuje żywą ranę.

- Tak.

Reszką sił powstrzymała się od szlochu. Straciła Maximosa, a potem dziecko. Jak miała się czuć?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wczesnym popołudniem goście rozpierzchli się po ruinach zamku Aci Castello i po malowniczej plaży u stóp murów. Jak na środek września, słońce przygrzewało niemiłosiernie, lecz Cass została w towarzystwie Maximosa i jego siostr, opalających się na kocach i wesoło gawędzących.

Znała Maximosa jako dumnego Sycylijczyka i kochanka, natomiast teraz odsłonił oblicze troskliwego brata i syna. Nie mogła oderwać oczu od jego muskularnego ciała, pięknych rysów twarzy. Powróciły wspomnienia minionej nocy - dotyku jego skóry, jego wszędobylskich rąk.

- Dobrze się bawisz, Cassandro? - zagadnęła Adriana, przeciągając się leniwie.

Nagle wszyscy na nią spojrzeli. Zarumieniła się zawstydzona.

- Owszem, dziękuję.

Nie kłamała. Bardzo podobała jej się Katania, drugie co wielkości miasto Sycylii, zwłaszcza zaś teatr rzymski odkryty w latach sześćdziesiątych XIX wieku oraz wspinała architektura barokowa katedry, ratusza i seminarium duchownego. Miasto, zniszczone kiedyś podczas trzęsienia ziemi i wybu-

chu Etny, zostało odbudowane w dużej mierze z bazaltu.

- Gdybym miała więcej czasu, chętnie wyruszyłabym na Etnę - wyznała z entuzjazmem.

Maximos nie uśmiechnął się. Obserwował ją poważny i spięty. O czym myślał?

- Następnym razem musisz wybrać się na przejażdżkę kolejką Circumetnea - stwierdziła Adriana, urywając kiść czerwonych winogron. - Podróż trwa około pięciu godzin, a trasa wiedzie po zboczach Etny, między winnicami i polami zastygłej lawy.

- Brzmi zachęcająco.

- Kiedy zamierzasz znów przyjechać? - Adriana posłała niewinne spojrzenie Maximosowi.

- Cass jeszcze nie wyjechała. - Maximos wyciągnął rękę, aby pomóc jej się podnieść. - Pora na nas, czas zbierać manatki i płynąć z powrotem.

Siostry Guiliano zaofiarowały się, że wszystko zbiorą, dzięki czemu Cass i Maximos mogli we dwoje przespacerować się do portu.

- Masz dobry kontakt z siostrami - zauważyła.

- Jak większość braci.

Typowy Sycylijszyk. Dobro rodziny stawiał na pierwszym miejscu. Pracował, aby dać swoim bliskim poczucie bezpieczeństwa.

- Nie mam o tym pojęcia. Byłam jedynaczką.

- Nie wiedziałem. Wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie rozmawialiśmy o naszym życiu, o dzieciństwie, rodzinach.

Milczał przez chwilę.

- Twoi rodzice żyją?

- Ojciec zmarł pięć lat temu. Po moich dwudziestych piątym urodzinach. Rodzice rozwiedli się, kiedy byłam w podstawówce.

- Utrzymywałaś kontakt z ojcem? Przywołała w pamięci twarz ojca. Kojarzył jej się głównie z płaczącą matką po jego odejściu.

- Nie. - Nawet po wielu latach nie potrafiła pogodzić się z tym, co minęło. - Nigdy się z nim nie spotkałam.

Maximos zatrzymał się zaszokowany.

- Jak mógł zostawić córkę? - spytał tak cicho i łagodnie, że ją wzruszył.

Czymże były czyjeś problemy, czyjeś życie, wobec kilku tysięcy lat historii? Tu, na Sycylii, pełnej starych budowli, człowiek czuł się maleńkim trybikiem w dziejach świata.

- A twoje układy rodzinne? Nigdy nie chciałeś się ożenić?

Przez twarz Maximosa przebiegł cień.

- Nie trzeba się żenić, żeby być szczęśliwym.

- Czy dzięki mnie bywałeś szczęśliwy?

- Tak.

- Ale bałeś się zobowiązań.

- Nie bałem się takiej dziewczyny.

- Dziewczyny? Mam trzydzieści lat!

- Pozostałaś małą dziewczynką.

Boleśnie odczuła jego słowa. Przypomniała sobie dzieciństwo, kiedy usiłowała przyjąć na siebie rolę dorosłej osoby, dla dobra matki, która załamała się po rozwodzie.

- Nie jestem dzieckiem. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Życie dało mi nauczkę.

- Jaką?

Wyobraźnia błyskawicznie odtworzyła film z ostatnich sześciu miesięcy. Smutek po rozstaniu z Maximosem, przygnębienie po poronieniu. Starła się pozszywać wszystko, aby jako tako funkcjonować w pracy. Siedząc przy biurku z cudownym widokiem na panoramę Rzymu, walczyła o przetrwanie.

- Jaką nauczkę dostałaś od życia? - dociekał. Otrząsnęła się z ciemnej chmury wspomnień.

- Wiem, że wszystko jest możliwe. - Łzy cisnęły się jej do oczu. - Potrafię znieść wszystko.

Przytulił ją mocno i pocałował.

- Przeszłaś okrutną lekcję.

- Ale bardzo cenną.

- Cenną! - powtórzył niemal rozbawiony. - Rozsądna Cassandra. Nic dziwnego, że odnosisz sukcesy.

Uwolniła się z jego objęć. Żar ciała Maximosa oszałamiał. Powinna trzymać się od niego z daleka. Ukryła oczy za okularami przeciwsłonecznymi.

- Jestem rozsądna?

- To trafne określenie.
- Ale... - Maximos dobrze poznał ciało, ale nie miał pojęcia o charakterze Cass. - Kiedy wykazuję się rozsądkiem?
  - W pracy. Roześmiała się,
  - Nie znasz mnie dobrze, prawda?
- Zdjął ciemne okulary z jej twarzy i schował do kieszeni.
- Powiedzmy: lepiej niż gorzej.
- Gdybyś zatem poznał mnie jeszcze lepiej, przekonałbyś się, że nie mam za grosz rozsądku.
  - Podniosła głowę, mrużąc powieki. - Sukcesy w pracy odnoszę nie dzięki rozsądkowi, lecz zamiłowaniu do ryzyka. Kiedy inni się wycofują, ja skaczę naprzód. Kiedy mówią pa-sja licytuję dalej.
  - Osłoniła oczy dłonią. - Sądziłam, że to wiedziałeś. I że to ci się we mnie podobało. Potem zrozumiałam, że się myli-łam.
  - Nie do końca, Cass. Wszystko mi się w tobie podoba-ło.
- Odwróciła głowę. Ciepła bryza załzawiła jej oczy. Gdy-  
byż mogła cofnąć czas... Chciała znów być dawną Cass, silną  
i stanowczą/Wiedziałyby, co robić. Jak opanować burzę emo-  
cji.
- Dlaczego się zmieniła? Dlaczego straciła pewność sie-  
bie?
  - Kiedyś tak nie mówiłeś - odezwała się pozornie spo-  
kojnym tonem.

- Ale fakty mówiły same za siebie.
- Jakie fakty? Studiował ją wzrokiem.
- Poznałem twoje sukcesy trzy lata wcześniej, niż podpisałaś kontrakt z Italia Motors. Postanowiłem zatrudnić cię bez względu na cenę. Wielbiłem twój umysł, zanim poznałem twarz i ciało. I nie miałem zamiaru być twoim kochankiem. Ale po spotkaniu w Nowym Jorku doszedłem do wniosku, że znalazłem... kobietę idealną.

Zacisnęła zęby. Brak okularów przeciwsłonecznych sprawiał, że czuła się bezbronna jak dziecko.

- Zostawiłeś tę idealną kobietę, bo wyznała ci miłość?
- Nie. Zostawiłem idealną kobietę, bo wiedziałem, że sobie beze mnie poradzi.

- Bzdura! - Ogarnęła ją wściekłość. - Złamałeś mi serce. Złamałeś mi życie. Dlatego, że byłam idealna?

Przyspieszyła kroku. Nagle przeżyła olśnienie. Maximos był mężczyzną, którzy nigdy nie wiąże się na stałe. Każdy powód zerwania był dla niego dobry. Cass musiała przyjechać na Sycylię, aby to sobie uzmysłwić. I udowodnić sobie także, że nie powtórzy błędu matki. Nie pozwoli się zniszczyć z powodu miłości.

Maximos dogonił ją i chwycił za ramię.

- Zostaw mnie!
- Nie mogę.



- Czyżby? A co robiłeś przez ostatnie pół roku?
  - To był twój wybór.
  - Ja chciałam cierpieć? - Wybuchnęła histerycznym śmiechem.
  - Nie zamierzałem cię skrzywdzić. Zależy mi na tobie.
  - Tylko na...!
  - Na tobie!
- Spróbował przyciągnąć ją do siebie. Stawiła opór.
- Wyrzuciłeś mnie jak skasowany bilet.
  - Sprawa była bardziej skomplikowana, Cass.
  - Nędzne wymówki. Nie dotykaj mnie. Wykorzystałeś moje ciało, moje uczucia przeciwko mnie!

Weszła na jacht i zajęła jedno z nielicznych wolnych miejsc na pokładzie - krzeselko w cieniu. Potarła skronie. Musiała jak najszybciej wyjechać z Sycylii.

Guiliano wszedł na pokład jako ostatni. Bez słowa podał Cass okulary przeciwsłoneczne.

- Dziękuję.

Zatknęła je na czubku głowy, podtrzymując niesforne włosy. Była wściekła na Maximosa. Nagle przyszła jej do głowy zaskakująca hipoteza. Kto poprowadzi kampanię reklamową nowego samochodu Italia Motors? Skoro Cass nie wiedziała o wprowadzaniu na rynek nowym produkcie, firma Maximosa musiała zwrócić się do innej agencji.

- Rezygnujesz z usług mojej agencji? - spytała,

przyciskając plecy do oparcia krzesła, bowiem nagle zrobiło jej się słabo. Twarz Maximosa stężała.

- W Aria Advertising nikt nie wie o nowym modelu samochodu, a jeśli ma niebawem znaleźć się w sprzedaży, zapewne wynajęłaś już innych fachowców.

- Tak - przyznał po krótkim wahaniu. Dla Cass to był szok.

- Dlaczego? Chciałaś mnie ukarać? - Nie dbała o to, czy inni słyszą ich rozmowę.

Złapał ją za rękę i zaciągnął w kąt pokładu.

- To nie kara. Chciałem ci pomóc. Sądziłem, że stresujesz się nadmiarem pracy.

Wyrwała rękę. Pałała gniewem.

- Przeciwnie. To wyraz braku zaufania do moich kwalifikacji zawodowych! Kiedy zamierzałaś mnie o tym poinformować?

- Wczoraj dostarczono list polecony do waszego biura.

Poprzedniego dnia nie była w pracy. Jechała z Emiliem na Sycylię.

- A więc w agencji wszyscy wiedzą...

- Dzwonił do mnie Umberto.

Umberto to właściciel i prezes Aria Advertising, nieprzebierający w słowach i czynach. Całą złość skupił na Cass. O ironio losu! Walczyła o miłość, a straciła posadę.

- Pewnie na moim biurku już leży wymówienie.

Maximos westchnął.

- Zdaniem Umberta, w ciągu ostatnich miesięcy miałaś problemy ze skupieniem się na pracy. Martwi się o ciebie.

Co za cynizm. Odszedł od niej, bo była idealna. Odebrał intratne zamówienie. Doprowadził do zwolnienia z pracy. A teraz udaje zatroskanego?

Życie jest piękne!

- Cass, co się stało? Odruchowo zacisnęła pięści. Wzięła głęboki wdech.

- Zmieniłeś moje życie. Idź do diabła. Skończyłam z tobą.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Padaly ostre slowa. Klócili się przez całą drogę z portu do pałacu, a nawet na schodach na piętro.

- Ja nie mam konfliktowej natury - stwierdziła, stając z ulgą pod drzwiami swojej sypialni. - Ty natomiast nie uznajesz kompromisów, nie mówiąc już o kapitulacji.

- Nigdy nie kapituluję!
- Bo jesteś mężczyzną?
- Tak.

Napięcie nie opadło, a Cass nie zamierzała ustępować.

- Dlaczego nie zapytałeś, czy czuję się na siłach przyjąć nowe wyzwanie?

- Po prostu zareagowałem na plotki.
- Plotki! Cudownie.
- Zaniepokoiłem się o ciebie, Cass.
- Bredzisz. Podkopujesz moją karierę zawodową.
- Sytuacja nie jest biało-czarna. Zniesmaczona utarczką, chciała zatrzaskać drzwi, ale Maximos zablokował je własnym ciałem i wtargnął do pokoju.
- Między bielą a czernią są setki odcieni szarości.

Nad niektórymi rzeczami nie mamy kontroli, choć byśmy stanęli na głowie. Miała już dość.

- Wyjdź stąd wreszcie.

Z zaciętą miną zrobił parę kroków w jej stronę.

- Wiem, że jesteś na mnie zła, ale czasem mimo dobrych intencji nie można nic zdziałać.

- Już mi na niczym nie zależy.

Uciekła do łazienki, lecz zdążył tam wejść.

- Nie wierzę. I ciebie, i mnie zżera namiętność, która nie prowadzi donikąd. Zostawiłem cię, żebyś spotkała kogoś, kto uczyni cię szczęśliwym. Zasługujesz na szczęście.

Czuła pożądanie Maximosa. Nikt nigdy nie pragnął jej tak jak on. Pochylił się i zaczął całować Cass. Kochała go - jego dotyk, zapach, ciepło skóry. Ale nie ufała mu i nie rozumiała go. Nie chciała, aby znów zabrał jej wszystkie siły.

Odwróciła głowę.

- Tym razem muszę być rozsądna - szepnęła, uciekając przed jego ustami.

Ujął jej twarz w dłonie i musnął kciukiem policzek.

- Idź już, proszę.

Maximos cofnął się i mierzył ją wzrokiem.

- Za godzinę wyjeżdżamy do Duomo na ceremonię ślubną - zapowiedział, ruszając do drzwi. - Spotkajmy się na dole.

Czy Cass cokolwiek osiągnęła wizytą na Sycylii? Nie. Pobyty tutaj okazał się torturą.

Wzięła prysznic i założyła czarną koktajlową suknię. Wyruszyła na ciężką bitwę. Była gotowa wytrzymać te parę godzin, a potem uciec do domu, do Rzymu!

Przeciągnęła szczotką po rozpuszczonych włosach, wzięła czarną torebkę. Jedyne barwne akcenty w jej stroju stanowiła żółta bransoletka z diamentami -jeden z pierwszych prezentów od Maximosa.

Dotarli do kościoła w ostatniej chwili, ponieważ Maximosa zatrzymał pilny telefon z firmy cateringowej. Kiedy wstępowali na schody katedry, zza kolumny wyszedł Emilio. Maximos wziął Cass za rękę.

- Widzę, że wróciłeś - zaskoczony powitał dawnego przyjaciela.

Emilio uśmiechnął się półgębkiem.

- Czegoś zapomniałem.

- Mogłeś zadzwonić. - Maximos był spięty jak do skoku.

- Z radością odesłałbym zostawiony przedmiot.

Intuicja ostrzegała Cass przed nadciągającymi poważnymi kłopotami.

- Nie wierzę, że byś ją odesłał.

- Ją?

- Moją narzeczoną. - Emilio wyszczerzył zęby. Maximos mocniej zacisnął palce na dłoni Cass.

- A, zapomniałem o waszym ślubie w Padwie. Cass zorientowała się, że Maximos przebiega do konfrontacji. Sama się do tego przyczyniła.

- Maximos, zaraz przyjedzie młoda para - szepnęła zdenerwowana.

Nie słuchał.

- Sprytnie to wymyśliłeś. Chcesz zadać mi ból. Wiesz, że Lorna pochodziła z Padwy.

- Lubię patrzeć, jak cierpisz - oświadczył Emilio, choć nie był już triumfujący.

- Idź do diabła - prychnął Guiliano.

- Idę. Ty też tam trafisz. A przy okazji, czy Lorna jest tu pochowana?

Cass zamarła. O co chodziło? Jak Lorna? Twarz Maximosa wzbudziła w niej przerażenie.

- Powiniennem cię zabić - usłyszała. Emilio zaśmiał się cicho.

- Poszedłbyś siedzieć i przyniósłbyś wstyd słynnemu rodowi.

- Moja rodzina już dość się nacierpiła przez ciebie, Emilio.

- To była decyzja Lorny. Nie ja prowadziłem samochód.

- Ale wiedziałeś o usterkach prototypu. Liczyłeś na to, że ja usiądę za kierownicą.

- Ponosi cię fantazja.

Maximos złapał Emilia za klapy marynarki.

- Powinieneś bardziej się o nią troszczyć. Tak jak my. Przeszliśmy przez piekło.

Cass pociągnęła Maximosa za ramię, ale nie wypuścił Sobata. Był jak w amoku.

- Przestań, Maximos - błagała. - Natychmiast! Zaraz ślub. Wszyscy goście są w kościele. Proszę... - szepnęła, widząc, że coraz mocniej zaciska palce.

- Adriana już przyjechała - ostrzegła, spostrzegłszy kątem oka limuzynę.

Maximos odzyskał panowanie nad sobą.

- Zjeżdżaj stąd - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- A co z nią? - wychrypiał blady Emilio, masując szyję.

- Ją też spiszysz na straty?

- Nie mam takich planów

- Gdybyś wiedział, jaki numer ci wycięła... Ton Emilia wywołał dreszcze u Cass. Nachmurzony Maximos wziął ją za rękę.

- Nie interesują mnie twoje kłamstwa i intrygi.

- A szkoda. - Emilio złapał wiatr w żagle. - Cass spodziewała się twojego dziecka. Córki. Usunęła ciężę. Będzie ci wmawiać, że to było poronienie, ale poproś o wypis ze szpitala.

- Dość! - Cass nie mogła tego słuchać.

- Chciałaś się zemścić, prawda? - zwrócił się do niej. - Zmywam się stąd. Spełniłem już swój obowiązek.

Swobodnym krokiem zszedł po stopniach katedry. Adriana i jej cztery druhny wysiadały z samochodu.

Maximos popatrzył na Cass tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

- On wszystko pokręcił - zaczęła.

- Nie byłaś w ciąży?

- Byłam. Ale miałam komplikacje i...

- Jeśli zrobiłaś coś dziecku...

Gniew Maximosa wzbierał jak burza. Panna młoda i druhny zbliżały się do kościoła.



- Własnemu dziecku? Jak możesz dopuszczać coś takiego!

- Nie lubisz dzieci.

- Mój Boże! - zabrakło jej tchu. - Nie było cię przy mnie. W środku nocy dostałam krwotoku, jechałam taksówką do szpitala.

- Powiedz prawdę.

- I co wtedy? - wybuchnęła. - Poćwiartujesz mnie? Zadużysz własnymi rękami?

- Znów się kłóćcie - zagadnęła Adriana, podtrzymując długi koronkowy tren.

- Idź do kościoła - polecił jej Maximos tonem nieznośnym sprzeciwu.

- Jesteście okropni! - stwierdziła zdenerwowana siostra.

- Co się z wami dzieje?

- Przepraszam. Obiecuję, że przestaniemy-uspokajała ją Cass.

Adriana poszła do wejścia.

- Wrócimy do tematu - oświadczył Maximos.

- Mam dość kłamstw i pretensji. Ty też masz sprawy, o których mi nie powiedziałeś. Zostawiłeś mnie. - Cała się trzęsła. - Moje dziecko nie było zdrowe. Miałam najlepszych lekarzy w kraju, ale... - Pokręciła głową. - Po co ci się tłumaczę? Nic ci nie jestem dłużna.

Zaczęła powoli schodzić ze stopni katedry.

- Jeśli teraz odejdziesz, będę musiał iść za tobą i popsuję ślub Adrianie.

Zatrzymała się, lecz nie odwróciła głowy.

- Nie musisz mi towarzyszyć.
- Mylisz się. - Ruszył ku niej. - Wejdźmy do katedry, a po ślubie porozmawiamy. Jeśli nie, to porozmawiajmy tu i teraz.

- Nie chcę psuć jej tego dnia.

W milczeniu wkroczyli do wnętrza. Maximos wziął siostrę pod ramię, a Cass zaszyła się w kącie ławki w bocznej nawie. Kręciło jej się w głowie. Wstawała razem z innymi gośćmi, siadała, klękała, lecz jej myśli krążyły wokół wydarzeń przed katedrą. Gdy zabrzmiał marsz weselny i rozdzwończyły się dzwony, Maximos wyprowadził z kościoła matkę i wrócił do Cass.

- Możemy już iść.

- Nie musisz opuszczać gości - przypomniała.

- Muszę poznać prawdę, ty też.

Przechodzili obok samochodu Maximosa, jednego z luksusowych modeli produkowanych przez Italia Motors.

- W bagażniku są nasze rzeczy - oświadczył krótko.

Czekała ich co najmniej siedmiogodzinna podróż do Rzymu. Cass nie wyobrażała sobie, jak spędzi tyle czasu ramię w ramię z Maximosem.

- Załatwmy to od razu - zaproponowała znużona. - Wszystko, co ma być powiedziane, zostanie powiedziane i kwita.

- To nie jest takie proste.

- Powiedz mi to, co powinnam wiedzieć, ja też wyznam

ci wszystko i skończymy z naszym szaleństwem.

Przez chwilę milczał.

- Co się stało z dzieckiem?

- Straciłam ją.

- Ją. - Maximos nerwowo przeczesał włosy.

- Córkę.

- Tak. - Przywołała w pamięci obraz pulsującego ciała na monitorze USG. - Kochałam ją.

- Dlaczego ją straciłaś?

- Nie była zdrowa. Miała między innymi wadę serca. - Łzy popłynęły jej po twarzy. - Błagałam lekarzy, żeby coś zrobili, żeby ją ratowali. Nie chciałam jej stracić. Była owocem mojej miłości. Doszło do poronienia. Miałam straszny krwotok.

- Długo nie mogła opanować szlochu. - Jej śmierć mnie załamała. Nie spałam, nie potrafiłam skupić się w pracy. Straciłam ją w osiemnastym tygodniu ciąży, a czułam się tak, jakbym sama umarła.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Potrząsnęła głową.

- Zostawiłeś mnie. Skąd mogłam wiedzieć, jak zareagujesz na dziecko?

- To było moje dziecko.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Powiedział: „moje”. Nagle Cass straciła ochotę do kłótni, do walki.

- Jedźmy do Rzymu - Maximos przerwał długą ciszę.

Bez słowa usiadła na miejscu pasażera i zapięła pasy.

Włączył silnik i skierował auto na szosę wiodącą do promu w Messynie.

- Mam zdjęcia VSG. Chcesz zobaczyć...

- Gdzie została pochowana?

- Takim dzieciom nie urządza się pogrzebu. Zerknął na Cass z niedowierzaniem.

- Nie było pogrzebu? Więc co z nią zrobili? Cass czuła, że jej emocje wymykają się spod kontroli.

- Nie wiem. - Ciasno splotła drżące place. - Nie pytałam. Byłam w szoku, w depresji. Zrobili wyłyżeczkowanie macicy. - Samo brzmienie tych słów było nieprzyjemne. Serce Cass zabiło żywiej, w gardle zaschło. - To chyba standardowa procedura w takich przypadkach.

- Były komplikacje?

- Nie sędzę.

- Możesz mieć dzieci?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie wiem. Pewnie tak. - Odetchnęła. - Bardzo pragnęłam dziecka. Nie mogę pogodzić się z utratą córeczki.

Wbiła wzrok w krajobraz przesuwany się za oknem samochodu. Przez miesiące starała się ukryć przed Maximosem prawdę o swoim cierpieniu, o rozpaczliwej potrzebie jego miłości. Siedząc obok niego w aucie mknącym do Rzymu, czuła, że jej samotność sięgnęła zenitu. Na jakiej podstawie kiedyś miała nadzieję, że wszystko potoczy się inaczej?

Wystarczyło na nich popatrzeć. Dwa przeciwieństwa. Same różnice. A jednak wytrzymali razem (razem?) ponad dwa lata. A może Cass tylko się łudziła, że jest szczęśliwa, spełniona w takim związku?

Minęła godzina jazdy. Na przedmieściach Katanii skręcili na autostradę i popędzili z maksymalną prędkością. Zapadał zmierzch, a w samochodzie panowała napięta, przytłaczająca cisza. Siedzieli obok siebie jak obcy ludzie. Milczący, zamyśleni, przygnębieni. Jak niewzruszone marmurowe posągi w antycznych ruinach.

Ileż wysiłku wymagało zachowanie pozorów spokoju. Czuli ciszę przed burzą. Oko cyklonu. Zapowiedź katastrofy...

Coś złego musiało się wkrótce wydarzyć. Cass była bez-

bronna wobec nadciągającego kataklizmu. Jej wyprawa na Sycylię była jak otwarcie puszkę Pandory.

Oboje wiedzieli, że to koniec. Zabrnęli w ślepy zaułek. Ich oczekiwania wobec siebie rozmięły się. A jeśli nie zdążą na ostatni prom z Messyny? Będą musieli przenocować w hotelu. Cass nie chciała dodatkowych godzin z Maximosem.

Próbowała oddychać równo, głęboko, aby ukoić nerwy. Powtarzała w myślach, że jakoś sobie poradzi. Powróciła w pamięci do roku, w którym jej rodzice się rozwiedli. Miała osiem lat, lecz musiała z dnia na dzień dorosnąć i zaopiekować się załamana psychicznie matką. Nagle straciła dziecięcą ufność i poczucie bezpieczeństwa.

Nie mogła już wierzyć ojcu - odszedł. Nie mogła polegać na matce - okazała się słaba. Matka nigdy nie przestała jej potrzebować, Cass nauczyła się nie myśleć o sobie.

Tylko pracować. Służyć innym.

Była silna i potrafiła tego dokonać. Wyrosła na kobietę, która przedkładała potrzeby innych nad własne. Zgodziła się sypiać z niekochającym jej mężczyzną? Pozwoliła się ubezwłasnowolnić.

Pod jej powiekami wzbierały łzy.

- Powinnam sprawiać ci kłopoty - szepnęła. - Oszczędziłabym nam dwóch lat czasu i energii.

- To by niczego nie zmieniło - odparł obojętnym tonem.

Kątem oka zerknęła na profil Maximosa. Ten mężczyzna budził w niej pożądanie.

- Zawsze coś będzie nas do siebie ciągnęło. Próbowałem to przeciąć. Wiele razy. Bezskutecznie.

Cass poczuła się jak ogłuszona.

- Czyli tego dnia, kiedy odszedłeś, byłeś już na to zdecydowany?

- Nie byłem zdecydowany. Musiałem odejść.

- Dlaczego?

Na nowo przeżyła bolesną chwilę, kiedy Maximos wstał z łóżka, ubrał się i wyszedł. Czowała, że zabrał ze sobą jej połowę, pół jej energii, pół życia.

- Dlaczego? - powtórzyła płacząco. Zjechał na pas awaryjny, zatrzymał się i pochylił się nad kierownicą.

- Każdy związek kiedyś się kończy, Cass. Nasz się wypalił. To było nieuniknione.

Nigdy nie zgodziła się na rozstanie. Pielęgnowała nadzieję, że spotkanie ożywi dawną więź, dawne pożądanie.

Walczyła o przegraną sprawę. O coś, co w zasadzie nie istniało.

- Obserwowałem, jak się zmieniasz w oczach, Cass. Nasz związek sprawia! ci ból. Krzywdził cię. Wiedziałem o tym. Ty zresztą też.

Opuściła wzrok. Serce trzepotało jej jak oszalałe.

- Nie zaprzeczysz. Powinniśmy przynajmniej być ze sobą szczerzy, mówić prawdę.

Prawdą było to, że Cass wciąż kochała Maximosa.

- Tak, zmieniałam się. - Czuła suchość w gardle. - Z czasem oczekiwałam coraz więcej, a ty nie mogłeś tego znieść.

Zmrużył oczy i milczał. Cass nie potrafiła powstrzymać pełnego pretensji monologu.

- Problem polegał na tym, że im mniej mi dawałeś, tym o mniej prosiłam. Myślałam, że docenisz moją wspaniałość. Moją zdolność przystosowania się do trudnych warunków. - Zaśmiała się gorzko. - Sądziłam, że docenisz moją niezależność, siłę. Ale tak się nie stało. Ty tylko coraz więcej brałeś.

Nie odpowiadał na zarzuty. Jak mogła mu przebaczyć, skoro zdusił w niej nadzieję?

- Nadal nie rozumiem, dlaczego mnie zostawiłeś? Dlaczego tak łatwo się poddałeś?

- Pragnęłaś uczynić ze mnie mężczyznę z twoich marzeń, ale same chęci nie wystarczą. Nie byłem dla ciebie odpowiednim partnerem, ani kiedy się poznaliśmy, ani później.

- Sprawiliś jednak, że dostrzegłam w tobie odpowiedniego mężczyznę. Na całe lata.

- Przyznaję, to był błąd.

Cass parsknęła. Nie mogła tego słuchać. Wysiadła z samochodu i ruszyła przed siebie poboczem autostrady.

Pospieszył za nią.

- Cass, narażasz się na niebezpieczeństwo. Tu nie wolno chodzić.



- Niebezpieczne jest wszystko, co się z tobą wiąże. -  
Stała zdezorientowana. Świat wokół wirował. - Nie miałam  
szans.

Wydawało jej się, że zaraz usłyszy słowa, o których  
zawsze marzyła: „Tęsknię za tobą”, „Potrzebuję cię”, „Ko-  
cham”. Liczyła na cud. Maximos kiwnął głową.

- Nie przypuszczałem, że wytrwamy dłużej niż rok.  
- Nie dawałeś nam nawet roku?  
- Szczerze mówiąc, z początku brałem pod uwagę tylko  
jedną noc. Jedno gorące zbliżenie i krótkie pożegnanie.  
- A ja dawałam nam dwadzieścia lat - wyznała z za-  
mkniętymi oczami i złamanym sercem.

Kochała go. Oddałaby za niego życie, a on ją opuścił.  
Straciła dziecko i chciała umrzeć. Czy mogło spotkać ją coś  
gorszego?

- Dobrze wiedziałaś, na co się zgodziliśmy.  
- Przyjemny relaks - przytoczyła to określenie z nie-  
skrywanym niesmakiem. - Coś na odstresowanie, na rozła-  
dowanie emocji.

- Nie mów tak.

- Dlaczego?

Przygarnął ją do siebie tak gwałtownie, że straciła dech.  
Zanurzył ręce w jej włosy, owinął kosmyki ciasno wokół pal-  
ców, aż zyskał pewność, że mu nie ucieknie.

- Znasz prawdę. Wiesz, kim dla mnie byłaś. Ale

tobie nie wystarczy ta wiedza. Musisz to usłyszeć. Chcesz słów.

- Owszem! Chcę słów. Chcę wiedzieć, co czułeś, kiedy mnie całowałeś. Kiedy sprawiałeś, że szlochałam z rozkoszy. Chcę wiedzieć. Muszę wiedzieć i będę zadawać pytania, dopóki mi nie odpowiesz.

- Chcesz poznać prawdę? Tak, pragnąłem ciebie. Pragnąłem tak bardzo, że nie mogłem wytrzymać. Budziłem się w nocy, o świcie i pragnąłem ciebie. Czułem twój zapach. Byłaś tylko ty. Totalnie się od ciebie uzależniłem. - Z każdym słowem przytulał ją mocniej. - Pragnąłem cię, *bella*. Umierałem z niepokoju, że wybierzesz kogoś innego i że odejdiesz ode mnie.

Przywarł wargami do jej ust.

- Nie musiałeś odejść - wydusiła z siebie. - Byłam twoja od pierwszej nocy. Od naszego pierwszego spotkania.

Pocałunek trwał bez końca.

- Myślisz, że nie wiem, co miałem i co straciłem? - spytał cicho.

Nigdy nie słyszała w jego głosie żalu, tęsknoty i bólu.

- Nie znasz nawet połowy prawdy, Cass. Nie masz pojęcia, kim jestem, co zrobiłem, do czego jestem zdolny.

- Nie obchodzi mnie to - zapewniła. Zmysły Cass walczyły z resztkami rozsądku. - Nigdy nikogo nie pragnęłam. Nigdy nikogo nie kochałam.

- Uzgodniliśmy, że...  
- Że co? Możemy robić, co chcemy, i mówić, co czujemy. Jesteśmy wolni.  
- Ja nie. Nigdy nie byłem - oznajmił z posępną miną. - Wykorzystywałem cię. Kłamałem. I dalej bym przychodził do ciebie i kłamał, gdybyś nie poprosiła o więcej. Gdybyś nie poprosiła o miłość.

Cass bała się poruszyć, a nawet oddychać. Każde słowo Maximosa na nowo rozdzierało jej serce.

- Zadaj mi wszystkie pytania, które przygotowałaś, Cass.

Teraz, kiedy zachęcił ją do pytania, poczuła, że nie chce poznać odpowiedzi.

- Pytaj.  
- Chcesz mnie dobić?  
- Jestem najokrutniejszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałaś.

Cass nie miała nic do stracenia. Zamknęła oczy.

- Dlaczego nie mogłam prosić o miłość? Przytulił ją czule, długo całował. Cass czuła, że w ten sposób Maximos wyraził swą miłość.

Jakby stawiając kropkę nad „i”, przeciągnął kciukiem po jej drżących ustach i się uśmiechnął.

- Byłem żonaty, *helia*. Przez cały czas, kiedy spotykałem się z tobą, byłem mężem. - Pokręcił głową. - Przez dwa i pół roku, kiedy byliśmy razem, należałem do innej kobiety.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Byłem żonaty, kiedy cię poznałem - powtórzył. - Byłem żonaty, kiedy przestaliśmy się spotykać. Moja żona niedawno zmarła.

Sens wyznania Maximosa nie dotarł do Cass. Z trudem rozplątywała myśli. Jak to - był żonaty?! Jak to - jego żona zmarła?!

- Miałeś żonę?!

Niemożliwe. Z pewnością wiedziałyby o tym. Mieli swoje sekrety i kwestie przemilczane, ale małżeństwo?!

- Tak.

Cass pokręciła głową. Nie mógł mieć żony, skoro setki razy kochał się z Cass...

- Jak długo byliście małżeństwem? - szepnęła, zszokowana informacjami, które usłyszała.

- Prawie dwanaście lat.

Przycisnęła dłoń do ust, odruchowo powstrzymując mdłości. Nie wiedziała, jak zareagować, co zrobić, dokąd pójść.

Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Miała mgłę przed oczami. Może to tylko zły sen? Może powinna zamrugać powiekami, aby odgonić koszmar?

- Kochałeś ją? - spytała nieswoim głosem.
- Na początku. Dopóki mnie nie zdradziła.
- Była ci niewierna?
- Lorna - Maximos wziął głęboki oddech - miała romans z Emiliem.

Mimo szoku pytała jak automat:

- Dlatego zacząłeś się spotykać ze mną?
- Nie.
- Spotykałeś się ze mną, kiedy ona żyła. Ty też ją zdradzałeś.
- Tak.

Odwróciła wzrok i przycisnęła dłoń do piersi, usiłując uspokoić dudniące serce. Przyjechała na Sycylię z nadzieją, że los da im drugą szansę. Chciała po raz drugi poprosić Maximosa o miłość. W najgorszym razie odesłałby ją do domu. Nie spodziewała się jednak, że sprawy przyjmą jeszcze gorszy obrót.

- Chciałem się rozwieść, ale nie mogłem. Zaszły pewne okoliczności...

- Oczywiście, zawsze są jakieś „okoliczności” - prychnęła rozwścieczona. - Żonaci mężczyźni mają zadziwiający talent do znajdowania tak zwanych okoliczności.

- To nie było tak.
- Dokładnie tak! Byłeś żonaty i oszukiwałeś mnie. Mężczyzna mojej matki też był żonaty i też ją oszukiwał. Czy wszyscy mężczyźni są tacy! Fałszywe, podłe dranie!

- Nie. - Maximos chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął. - Są też uczciwi, mężczyźni budzący zaufanie. Nie twierdzę, że do nich należę, ale świat nie dzieli się na żonaty i rozwiedzionych. Wszystko to godne politowania, nie żądam jednak od ciebie zrozumienia. Nie mogę tylko pozwolić, żebyś myślała, że mi na tobie nie zależało. Zależało. I to bardzo.

- Na tyle, że trwałeś w małżeństwie? Dwanaście lat? I nie zająknąłeś się ani słowem o swoim drugim życiu, kiedy ciągnąłeś mnie do łóżka i zabierałeś na romantyczne randki?

- Świat nie jest czarno-biały.

- Z pewnością. Ty żyłeś w szarej strefie obłudy.

- Tak musiałem.

- Zamilknij.

Ocierając łzy, ruszyła do samochodu.

- Nie mogłem się z nią rozwieść. Była chora. Leżała w śpiączce. Nie mogłem skrzywdzić jej rodziny, która i tak przeszła piekło. Nie chciałem też sprawić bólu mojej rodzinie, która знаła prawdę i stała po mojej stronie.

- Powinieneś mi o wszystkim powiedzieć. - Cass dygotała jak galareta. - Byłeś mi winien prawdę.

- Sądziłem...

- Co? - Rozpacz i rozczarowanie eksplodowały w Cass.

- Sądziłeś, że się nigdy nie dowiem? Co właściwie sądziłeś?

- Że odzyskam wolność.  
- Wolność. - Wybuchnęła śmiechem, który przeszedł w szloch. - Cholera! Jak to możliwe? Żonaty mężczyzna kazał mi wierzyć, że jest stale zapracowany. - Otarła zalaną łzami twarz. - Jedźmy już, proszę. Chcę wrócić do domu.

Jej świat zawałił się drugi raz w ciągu pół roku.

Już raz przetrwała. Zapłaciła wysoką cenę, lecz przetrwała. I teraz przetrwa.

Miłość wymaga najwyższych poświęceń. Cierpienia, walki. Cass zakończyła kolejną rozgrywkę. Przegrała - i znów musiała być dzielna.

- Była w śpiączce? - odezwała się po kilku minutach nieznośnej, przygniatającej ciszy.

- Tak.

- I zmarła?

- Na początku czerwca.

W tym samym czasie co jej córeczka. Cass przemknęło przez głowę, że poronienie było fatum, karą za romans z żonatym mężczyzną.

- Jak zmarła?

- Wskutek infekcji. Antybiotyki nie zadziałały na czas.

- Nie wydajesz się smutny z tego powodu.

- To pozory.

- Mów, co chcesz.

- Przyzwyczailem się do smutku. Dziesięć lat nosiłem w sobie żal, gniew, poczucie winy. Dziesięć lat temu straciłem Lornę. Jej ciało było w szpitalu, ale to nie była ona.

Mózg nie pracował. Gdyby nie respirator tłoczący powietrze do płuc, umarłaby w noc wypadku.

- Żyła.

- Bo nalegałem, aby podtrzymywać jej funkcje życiowe.

- Zacisnął palce na kierownicy. - Wbrew jej życzeniu, wbrew rodzinie. Nalegałem na lekarzy, aby zrobili wszystko, by utrzymać ją przy życiu.

- Zostawiła testament?

- Tylko ustnie. Tamtej nocy, w obliczu grozy sytuacji... - głos mu się załamał. - Jako mąż zrobiłem wszystko, co w mojej mocy.

Zapewne mogłaby pytać jeszcze o wiele spraw i wyjaśnić wiele wątpliwości, ale nie była w stanie. Szok nadal trwał.

Maximos zagrał na jej naiwności. Od samego początku wiedział, że nie zgodziłaby się na związek z żonatym mężczyzną. Ale zakochała się w żonatym. Żalotne. Straszne. Niemożliwe.

W Messynie okazało się, niestety, że ostatni prom odpłynął i muszą zanocować w hotelu. Cass nie czuła się na siłach spędzić z Maximosem nocy.

- Nie zamierzam dzielić z tobą pokoju - oświadczyła gorzko.

- Świetnie.

- Już nigdy nie będę z tobą spać, ani cię dotykać, ani...

- Cass!



- Nie rozumiesz, o czym mówię? Nienawidzę cię. Nienawidzę tego, co mi zrobiłeś. To nie powinno się wydarzyć. Nie powinieneś ani nawiązywać ze mną znajomości, ani mnie uwodzić. Nie miałeś prawa.

- Racja - zgodził się spokojnie. - Nie miałem prawa.

- I nie przeszkodziło ci to w złamaniu mi serca. Opuścił wzrok.

- Rzuciłaś mnie na kolana, dosłownie. Godzinami kłęczałem w katedrze, modląc się do Boga o pomoc, o wskazówkę, o odwagę. Przez dwa i pół roku codziennie modliłem się do Boga o siłę, żeby cię zostawić. Modliłem się o przebaczenie za to, że cię kocham, chociaż na ciebie nie zasługuję. Modliłem się o uspokojenie. O rozwiązanie sytuacji. O nadzieję. Ale nie było nadziei, Cass. Ani nadziei, ani uspokojenia.

Zamknęła oczy. Wyznanie Maximosa jeszcze bardziej ją rozdrażniło.

Oboje modlili się o uspokojenie. O rozwiązanie sytuacji. I obojgu nie dane było osiągnąć tego, do czego dążyli.

- Po rozstaniu z tobą przez wiele dni czułam się jakbym powoli umierała, w straszliwych męczarniach. Każdy oddech, każdy krok sprawiał mi ból.

- Czułem się podobnie.

Zagryzła wargę do krwi. Udawała, że patrzy przez okno na neony Messyny.

- Chcę wrócić do domu.
- Wiem. Przykro mi, że nie zdążyliśmy na prom.
- Nie musisz mnie odwozić.
- Powinniśmy porozmawiać. Wróćmy do Ortygii.
- Wykluczone. Chcę do domu. Chcę złapać pierwszy poranny prom. Nie każ mi siedzieć z tobą w samochodzie następnym razem.

- Nie mamy wyboru, Cass.

O północy zatrzymali się przed przydrożnym pensjonatem. Jedyne wolne pokoje były na poddaszu. Małe i wąskie.

Maximos zaproponował, żeby Cass pierwsza skorzystała z łazienki. Cass wzięła zimny prysznic i owinięta w ręcznik wróciła do pokoju. Maximos siedział w wykuszu okna. Rozpiął koszulę pod szyją.

- Chwytam ożywcze porywy wiatru - wyjaśnił. Mocniej zawiązała ręcznik.

- Trochę tu gorąco. Polecam zimny prysznic.

- Jakoś przeżyjesz tu jedną noc.

- Ostatnią z tobą.

- Cassandro...

Nie chciała już o niczym słyszeć. Dwa ostatnie dni wyczerpały ją tak jak dziesięć lat ciężkiego życia. Potrzebowała mocnego snu. Chciała się potem obudzić i nie pamiętać ani o Maximosie, ani o poronieniu, ani o Lornie... Może wyrwałaby się z pułapki bólu i rozczarowania, w którą wpadła na własne życzenie.

- Dobranoc - szepnęła, okrywając się kołdrą.

Przez chwilę stał w otwartych drzwiach. Mdłe światło korytarza podświetlało jego sylwetkę.

- Dobranoc, *carissima*.

Wyszedł, a Cass wtuliła zapłakaną twarz w poduszkę. Nic dziwnego, że Maximos nigdy nie dał jej miłości, ani nie poświęcał czasu. Miał żonę, którą pewnie kochał. Miał inne życie. Cass nie powinna płakać po mężczyźnie, który dawał jej tak mało, a ona oczekiwała o wiele więcej.

Leżała na boku, twarzą do ściany, kiedy usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Maximos wśliznął się pod kołdrę, zajmując większą część skąpej powierzchni materaca.

Odetchnęła głęboko, aby uspokoić nerwy. Przerażona i podniecona, przysunęła się jak najbliżej ściany, lecz nie mogła uciec od żaru bijącego od jego ciała. Łóżko było zbyt wąskie, a bliskość Maximosy wręcz ją torturowała.

Zanim go poznała, nie zdawała sobie sprawy z siły własnej seksualności. Maximos obudził w niej coś dzikiego i szalonego. Otworzył ją na odcienie rozkoszy.

Położył dłoń na jej biodrze.

- Przebacz mi, Cass.

Poczuła na karku jego oddech. Kurczowo zacisnęła palce na skraju kołdry.

- Nie mogę. Ty... jesteś... Niewypowiedziane oskarżenie zawisło w ciemności między nimi.

Zamknęła oczy.

- Proszę. Nie ośmieszaj się.

Jednym gestem przewrócił ją na plecy i pochylił się nad nią.

- Już nie będę.

- Tyle lat oszukiwałeś żonę, romansując! Cass usiłowała usiąść na łóżku, ale Maximos ją zablokował.

- Nigdy nie chciałem oszukiwać żony. Kiedy żeniłem się z Lorną, nie w głowie była mi zdrada. Razem studiowaliśmy na uniwersytecie. Znałem ją kilka lat przed ślubem i uważałem, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Usłyszała w jego głosie gorycz i ironię.

- I co się stało?

- Wypadek samochodowy. W samochodzie wyprodukowanym przez naszą firmę. W prototypie pierwszego modelu. - Usiadł. - To była niesamowita historia. Niepojęta tragedia. I zupełnie nie do uniknięcia.

- Wierzysz, że Emilio wiedział o usterce?

- O tak. Ale był chciwy. Nie chciało mu się cofać projektu na deskę kreślarską. Marzyło mu się wprowadzenie samochodu na rynek, rosnąca sprzedaż...

Cass w zamyśleniu potarła czoło.

- Możesz zapalić światło? Włączył lampkę nocną.

- Lepiej?

Cass widziała go teraz wyraźnie. Koniec sekretów, koniec kłamstw.

- Dopiero po wypadku Lorny zacząłem zadawać pytania, analizować raporty policji drogowej. Okazało się, że były i inne wypadki, nieliczne, ale wystarczające, aby zorientować się, że konstrukcja ma poważne wady. Najpoważniejsza usterka dotyczyła hamulców. Bynajmniej nie jestem bez winy. Jako inżynier powinienem bardziej angażować się w prace projektowe, nie zaś w marketing i liczenie zysków. Nie powinienem ufać sprawozdaniom przedstawianym przez Emilia, a za to osobiście sprawdzić system bezpieczeństwa jazdy.

- Nie można zajmować się wszystkim - pocieszyła go Cass, siadając na łóżku z kolanami podciągniętymi pod brodę.

- Ale tu chodziło o kwestie o podstawowym znaczeniu - stwierdził przygnębiony. - Powinienem też częściej bywać w domu. Może wtedy Lorna nie szukałaby miłości w ramionach innego mężczyzny.

- Wdała się w romans?

- Z Emiliem.

- Nic dziwnego, że go nienawidzisz. Mięsień policzka Maximosa zadrgał nerwowo.

- Dużo podróżowałem. Lorna niewątpliwie czuła się samotna i zaczęła spotykać się z Emiliem. Zamierzali uciec i razem zamieszkać. Musieli tylko najpierw przechwycić moje pieniądze.

Przez otwarte okno wleciała ćma i zatoczyła krąg wokół lampy.

- Po co?

- Żeby beztrąsko żyć w Ameryce Południowej albo na jakiejś tropikalnej wyspie. Żeby być razem - chrząknął - i kochać się na wieki.

- Za twoje pieniądze?

- Owszem - nachmurzył się. - W tym celu chcieli się mnie pozbyć.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że Lorna zamierzała cię zabić! - Cass pobladła.

Roześmiał się drwiąco.

- A znasz inny sposób? Pewnie inicjatywa wyszła od Emilia. Oczarował ją, omotał, namówił...

Prawda przerażała Cassandrę. Maximos należał do ludzi skrytych i małomównych i oto po latach odsłonił jej mroczne sekrety swego życia.

- Dlaczego po prostu nie wystąpiła o rozwód?

- Połowa majątku jej nie zadowalała. A może Emilio był nienasycony? Wiesz, ona była w ciąży... Spodziewała się dziewczynki. Do dziś przechowuję niesamowite zdjęcie z pierwszego badania USG. Sam nie wiem dlaczego.

- Bo kochałeś swoje dziecko. Wzrok Włocha wyrażał cierpienie.

- Chociaż nie było moje?

Organizm Cass protestował przeciwko szokującym wiadomościom. Jeszcze godzinę wcześniej Maximos jawił się jako zimny drań, oszust, niewierny

mąż, natomiast w świetle ostatnich rewelacji mógł uchodzić za ofiarę zbrodniczych planów. Czyżby zniszczyła go miłość?

- Skąd wiesz, że to nie twoje dziecko? Robiłeś jakieś badania?

- Nie, ale Emilio mówił...

- Oboje wiemy, że to łgarz. Zmierzył włosy dłonią.

- Miałem straszne życie, *bella*. Czuję się jak stu pięćdziesięciolatek.

Cass nagle pojęła przyczynę jego zachowania. Jak to możliwe, że ludzie, którzy pobierają się z miłości, zmieniają się w nienawistne bestie? Dlaczego ich miłość obumiera?

- Lorna straciła dziecko w wyniku wypadku?

- Jej samochód spadł z klifu, w pobliżu naszego domu. Helikopter przetransportował ją do szpitala w Katanii. Nigdy nie wybudziła się ze śpiączki. Nie powinienem nalegać na uporczywą reanimację. Jej rodzina wściekła się na tę decyzję. Twierdzili, że Lorna życzyłaby sobie odłączenia od aparatury.

- Kochałeś ją.

- Tak. - Sprawiał wrażenie pogrążonego w świecie wspomnień.

- A Emilio?

- Zniknął. Z jej pieniędzmi. Zapisła mu wszystko w testamentcie.

Nic dziwnego, że Maximos zareagował nienawiścią na widok dawnego współnika.

- Bardzo mi przykro - szepnęła świadoma, że żadne słowa nie mogą zmienić przeszłości ani, prawdopodobnie, przyszłości.

Wzruszył ramionami.

- Emilio w ogóle nie przejął się wypadkiem Lorny. Natychmiast znalazł sobie inną kobietę.

RS



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Wychodzisz?

Głos Maximosa zatrzymał ją na progu. Rzeczywiście, wychodziła. Dochodziło wpół do piątej i Cass była pewna, że on śpi. Zawsze pragnęła spać bezpiecznie w jego ramionach, a kiedy wreszcie miała na to szansę, nie zamierzała skorzystać.

W ciemności założyła dżinsy i koszulkę i ruszyła do drzwi.

- Dlaczego już idziesz? - spytał tonem, od którego przebiegły jej ciarki po plecach, a wzruszenie ścisnęło za gardło.

- Wiesz dlaczego. Wiedziałeś, czego się najbardziej obawiałam.

- Cass... już nie jestem żonaty.

- Zgadza się, teraz nie jesteś. Postawiłeś mnie w sytuacji bez wyjścia. Nigdy nie mogłabym cię mieć. Nigdy nie mogłabym cię poślubić, stworzyć z tobą rodziny. Mogłam tylko trzymać się w cieniu i nieustannie na ciebie czekać.

- Nie robiłem tego rozmyślnie. Byłem święcie przekonany, że wszystko się zmieni.

- W jaki sposób? - Chwyła torebkę. - Co planowałaś?  
Zakraść się do szpitala i wyciągnąć wtyczkę respiratora?

Nie odpowiedział. Zapadła głucha cisza. Cass od razu zrozumiała, że powinna powściągnąć język i emocje.

- Przepraszam.

- Nie szkodzi. Już mnie osądziłaś i skazałaś na dożywocie, tak? Możemy wyjść hotelu razem?

- Trafię do domu.

- Zawiozę cię.

- Chcę jechać sama.

- To źle. - Wciągnął gruby sweter przez głowę. - Zaczynaliśmy w Nowym Jorku. Skończymy w Rzymie.

Zniósł ich walizki do samochodu i zapakował do bagażnika. Znaleźli małą restaurację, otwartą non stop. Usiedli przy oknie, zamówili kawę i podziwiali krajobraz za szybą - fioletowo-szarą smugę rozświetlającą czarne niebo na horyzoncie.

Cass sęczyła parującą kawę, starając się nie myśleć o tym, co ją czeka w Rzymie. Musiała ostro wziąć się do pracy i odzyskać klientów. Zaskarbić sobie znów ich zaufanie. Nie przewidywała w swoim życiu miejsca dla nowego związku, dla kochanka.

Single mogą osiągnąć więcej: cieszyć się wolnością, podróżować, więcej pracować. Przekonywała się, że bycie singlem jest super.

Pragnęła jednak zostać matką - kochać maleństwo, chronić je, przytulać.

Przywołała w pamięci feralne spotkanie z neonatologiem. Wyliczał wszystkie wady płodu - deformacje kończyn, wadę serca. Dziecko Maximosa nigdy nie byłoby dla niej chorą, kaleką istotką. Byłoby darem i błogosławieństwem.

Łza spłynęła spod powieki Cass i wpadła do filiżanki. Kropla gorącej kawy prysnęła na jej dłoń. Odruchowo machnęła ręką i potraçała filiżankę, zalewając blat.

Maximos zerwał się na nogi i odstawił filiżankę.

- Co ty wyprawiasz?
- Nic się nie stało.
- Oparzyłaś się. Wytarła dłoń o dzinsy.
- Głupstwo. Nic mi nie jest.

Zaprowadził ją do toalety i odkręcił kran. Ich oczy spotkały się w lustrze nad umywalką. Oboje wyglądali na zmęczonych, mieli blade twarze, podkrążone oczy.

- Cass, co ty wyprawiasz?
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Cass...
- Wychowywałbyś dziecko Lorny? Nawet wiedząc, że nie jest twoje? - zapytała znienacka.

Nie odwrócił głowy.

- Oczywiście, gdyby Lorna została ze mną, gdyby dziecko przeżyło wypadek.

- Nasze dziecko nie było zdrowe. Jednak pomimo tego, co mówili lekarze, bardzo pragnęłam córeczki. Byłaby cudowna.

- A ja powiedziałem kiedyś, że nie lubisz dzieci - przypomniał.

- Nie znasz mnie. - Nie mogła oderwać od niego wzroku. - Nie wiedziałeś, jak bardzo pragnęłam, żebyś był przy mnie w szpitalu. - Głos jej się załamał. - Gdzie byłeś, kiedy najbardziej cię potrzebowałam?

Milczał. Oboje znali odpowiedź. Wtedy był przy umierającej żonie.

- Bałem się ciebie stracić. Byłaś jedyną osobą, jedyną wartością, która dawała mi nadzieję.

- Nadzieję?

- Nienawiść do Emilia przesłaniała mi świat. Nieustannie myślałem o zemście. A kiedy poznałem ciebie, po raz pierwszy od ośmiu lat zetknąłem się z... dobrem. - Gwałtownie zakręcił kran. - Zdażyłem już zapomnieć, że istnieją czułość, delikatność. Kiedy patrzyłem na ciebie, kiedy brałem cię w ramiona, wstępowała we mnie nadzieja. Nadzieja - powtórzył cicho.

„Ty też kiedyś dałeś mi nadzieję”, pomyślała Cass.

Milczeli przez chwilę.

- Nie wiem, czy ci kiedykolwiek wybaczę, ale wiem, że to nie może dłużej trwać.

- Spróbujmy więc czegoś innego.

- Na przykład? Zamieszkamy razem? Pobierzemy się.
- Tak.
- Żartowałam.
- A ja nie.

Zerknęła w lustro, usiłując się uśmiechnąć. Żaden makijaż nie ukryłby smutku i bólu, które miała wypisane na twarzy. I w sercu.

- Co zatem proponujesz, Cass? Zamknąć sprawę na zawsze?

Odwróciła się od lustra. Nie zniosłaby dłużej ich widoku.

- Tak.

I wyszła z łazienki.

Uznała, że pora zacząć nowy etap.

Wyjedzie z Rzymu, rozejrzy się za pracą gdzie indziej. Może w Londynie, w Nowy Jorku albo w Tokio. Z dala od Maximosa, będzie ciężko pracować, robić to, co umie najlepiej, a wtedy ból ucichnie.

Przepełnili na promie Cieśninę Messyńską i wjechali na autostradę. W niedzielę ruch był niewielki, dotarli do Rzymu szybko i bez przeszkód. Kiedy znaleźli się na drodze prowadzącej do domu Cass, Maximos położył rękę na jej udzie. Jego dotyk podziałał jak niebezpieczna pokusa.

Obok siebie siedzieli dwoje słabych, samotnych ludzi. Każdy - ze swymi marzeniami, pragnieniami, potrzebami. Modliła się, żeby nie dostrzegł jej łez. Nadaremno.

- Nie płacz. - Otarł kroplę spływającą po jej policzku. -  
Co się dzieje?  
- Nic. Myślałam tylko... że ani razu nie zawalczyłeś o  
mnie. Nie zrobiłeś nic, żebyśmy byli razem.  
- Próbowałem.  
- Nie. Odszedłeś. Po śmierci Lorny nawet nie zadzwoni-  
łeś.  
- Miałem powody.  
- Jakie? Biznes? Ślub Adriany?  
- Sprawa w sądzie. - Westchnął. - Na początku roku ro-  
dzice Lorny wnieśli pozew o zgodę na odłączenie respiratora.  
Chcieli pozwolić jej odejść. Emilio zgromadził dokumentację  
lekarską. Wezwano mnie na świadka. - Usta Maximosa wy-  
krzywił grymas. - Jako mąż mogłem odmówić zeznań. I tak  
zrobiłem. Chociaż z punktu widzenia prawa miałem interes w  
tym, żeby Lornę odłączono od aparatury. W moim życiu by-  
łaś ty.  
- Kiedy odbywała się rozprawa?  
- W lutym.  
- W tym miesiącu odszedłeś ode mnie.  
- Byłem zdruzgotany. Planowaliśmy podróż do Paryża.  
Termin procesu wszystko pokrzyżował. Podczas ostatniego  
spotkania byłaś taka piękna, taka dobra. Kiedy powiedziałaś,  
że chcesz czegoś więcej, zrozumiałem, że robię ci ogromną  
krzywdę. I przeraziłem się. - Głos mu się załamał. - Ja też te-  
go chciałem.  
Cass z trudem oddychała.

- Lorna zmarła w czerwcu, a ty nadal się nie odzywałeś. Sposepniał.

- Pogrzeb, żałoba, sprawy spadkowe. Rodzina zakwestionowała testament Lorny, ja też nie chciałem się zgodzić, aby Emilio wszystko odziedziczył. - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Dziesięć lat piekła miało koszmarną końcówkę. Ale wreszcie odzyskałem wolność. Cieszyłem się, kiedy męczarnia Lorny dobiegła kresu. Myślałem nieustannie o tobie, Cass. I narastało we mnie poczucie winy.

Zaparkował samochód przed apartamentowcem. Luksusowe mieszkanie na ostatnim piętrze było prezentem od Maximos na pierwszą rocznicę znajomości.

- Zamierzałeś odnowić kontakt ze mną?

- Tak. Nie mogę bez ciebie żyć...

Nie uwierzyła. To ona nie mogła funkcjonować bez niego i przerażał ją stopień tego uzależnienia. Nie chciała mu ulegać. Nie chciała zostać ponownie skrzywdzona.

Stała obok samochodu. Przysięgła sobie, że będzie silna. Raz na zawsze rozliczyła się z przeszłością.

Sięgnęła po bagaż, ale Maximos włożył walizkę na powrót do bagażnika.

- Nie pozwolę ci odejść.

- Nie masz wyboru - oświadczyła, próbując opanować drżenie głosu.

- Jeśli kiedyś nie wypowiedziałem odpowiednich słów, pozwól mi naprawić błąd. Potrzebuję cię, Cass.

- Nie. - Zacisnęła surowo usta.

- Kocham cię. Przez wszystkie te lata cię kochałem, ale przygniatało mnie poczucie winy wobec Lorny.

Pierwszy raz widziała Maximosa tak szczerego, tak bezbronnego. To ona doprowadziła go do takiego stanu.

- Cass, daj mi jeszcze jedną szansę. - Milczała, więc chwycił ją w objęcia. - Przecież wiem, że mnie kochasz.

- To już nie ma znaczenia. Żegnaj, Maximosie. Wzięła walizkę i poszła do mieszkania. Dogonił ją i zdyszany stanął przy drzwiach.

- Nie pozwolę, żeby to się tak skończyło. Popełniłem błąd i cię przeprosiłem. Ukarz mnie. Zgodzę się na wszystko, na miłość i na nienawiść, ale nie odejdę.

- Oszalałeś!

- Możliwe.

- Idź stąd. Mówię poważnie.

- Ja też.

Przygwoździł nadgarstki Cass do ściany, ponad jej głową.

- Kochasz mnie.

- Nie. Zaśmiał się.



- Zaraz to odwołasz.

Przywarł do niej całym ciałem. Zadrżała. Ciało Cass reagowało wbrew jej zamiarom, wbrew rozsądkowi.

Muskał ustami jej skroń, czoło, szyję pod uchem.

- Przyznaj się, że mnie kochasz - szepnął.

- Nie.

- Oboje wiemy, że jest inaczej.

RRS

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gorzkie łzy wzbierały pod powiekami Cass. Czy miała posłuchać Maximosa i pozwolić, aby znów złamał jej serce?

Pocałował ją delikatnie.

- Przyznaj się - powtórzył. Zakręciło jej się w głowie.

- Nie.

Bliskość Maximosa była dla niej słodką torturą. Głaskał jej nadgarstki, ramiona i piersi. Całował policzki i szyję.

- Kochasz mnie.

Czego właściwie pragnęła?

- Kochasz mnie - powtórzył, niemal hipnotyzując ją głosem.

Zawsze uwielbiała jego głos, sycylijski akcent, melodyjną intonację.

Maximos nie zamierzał wypuścić jej z objęć.

Pocałował ją namiętnie, łapczywie. Poczowała ogień. Cała sobą zapragnęła, aby boski Guiliano go ugasił.

- Kochasz mnie, kochasz - powtarzał.

- Nie.

Zanurzył palce w jej włosach.

- Powiedz: tak - szepnął jej na ucho.

Z trudem łapała powietrze. Nie mogła uciec od miłości, od niego, chociaż tak ją skrzywdził.

Zachował przed nią w tajemnicy całą prawdę o sobie.

Coraz żywiej krążyła krew w żyłach Cass. Pożądała Maximosa, lecz bała się. Nie zniosłaby kolejnego rozczarowania.

- Kochasz mnie.

Całował ją do utraty tchu. Czas stanął w miejscu, świat zawirował.

Oczywiście, że kochała Maximosa. Niemądrą, szczenięcą miłością. Chciała spędzić z nim jeszcze jeden dzień. Skoro nie dane im było być przez resztę życia, postanowiła cieszyć się chociaż jednym dniem.

- Kochasz mnie.

Głos Maximosa brzmiał łagodnie i cierpliwie. Dobrze ją jednak znał, może lepiej, niż obydwójce sądzili.

Powoli otworzyła oczy.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyznała po długim milczeniu.

- Wiesz, tylko się boisz. Boisz się dostać to, czego zawsze pragnęłaś. Boisz się szczęścia. Szczęścia ze mną.

Po policzkach Cass płynęły już strugi łez. Jej usta drżały. Miał rację.

- Nie spisuj mnie na straty, proszę. Nie pozwól mi odejść.
  - Nawet nie miałem takiego zamiaru.
  - Wątpię.
  - Cass, kocham cię. Kocham cię miłością, której nie sposób zważyć, zmierzyć, porównać z czymkolwiek. Nawet więcej ci powiem. Potrzebuję ciebie, twojego serca i umysłu, twojej odwagi i uśmiechu. Przez tyle lat byłem sam i nie chcę już dłużej. Wiem, czego chcę. Ciebie. Tylko ciebie. Na zawsze.
  - Maximosie...
  - Wyjdź za mnie. Nie odmawiaj mi! Będę czekał na ciebie. Rok, pięć lat, dziesięć lat będę czekał... Ile zechcesz...
  - Nie.
- Ręce Maximosa bezwładnie opadły. Zobaczyła w jego oczach łzy. Nawet nie próbował ich powstrzymać. Cofnęła się i czule go pogłaskała.
- Nie zrozumiałeś mnie. Masz rację. Kocham cię. Wyjdę za ciebie, nie będziesz musiał czekać.
  - Co takiego?!
  - Zgadza się. - Przytuliła się do niego. - Wyjdę za ciebie i to szybko. Dość się już naczekałam. Spędziłam całe życie, czekając na ciebie.
- Objął ją tak mocno, że słyszała jego serce.
- Nie masz nic przeciwko szybkiemu ślubowi?
  - Im szybciej się pobierzemy, tym dłużej będziemy szczęśliwi.

Cass była pochłonięta pracą - odzyskiwaniem zaufania szefa, odnawianiem kontaktów z klientami. Na Maximosa spadł więc obowiązek organizacji ślubu i wesela.

Cass nie protestowała.

Nie miała zatem pojęcia, co ją czeka. Jej jedyne zastrzeżenie ograniczyło się do tego, żeby nie urządzać długiej ceremonii w kościele (pompatyczny ślub Adriany posłużył jej za antyprzykład). Chciała skromnej, prywatnej uroczystości, wymiany obrączek, potem przyjęcia dla rodziny i przyjaciół - i to wszystko.

Maximos zgadzał się na te warunki. Ślub miał się odbyć w Nowy Rok. Symbolicznie - jako nowy start, nowy czas w ich życiu.

Cass miała prostą, białą jedwabno-szyfonową suknię bez rękawów i satynowe pantofle ozdobione diamencikiem na czubku. Włosy upięła w klasyczny koczek. Obyła się bez welonu, a z biżuterii wybrała tylko diamentowe kolczyki, które Maximos ofiarował jej w przeddzień ślubu.

Kiedy włożyli sobie obrączki i wymówili słowa przysięgi małżeńskiej, poczuła prawdziwy spokój. I radość.

Jak to wspaniale kochać i być kochaną...

Wzruszona do łez była zachwycona ceremonią, która w doskonały sposób połączyła dwoje niedoskonałych ludzi.

Z małej kaplicy katedralnej przenieśli się do sali

balowej pałacu Guiliano. Dekoracja zapierała dech w piersiach. Wielkie kandelabry ozdobiono białymi orchideami i glicyniami, co sprawiało wrażenie, że sufit tonie w kwiatkach. Zastawa stołowa ze srebra i białej porcelany elegancko prezentowała się na czarnych aksamitnych obrusach.

Cass zatrzymała się na progu sali i pociągnęła Maximosa za rękaw.

- Kto to przygotował?

- Ja. - Uśmiechnął się skromnie.

-Ale...jak?

- Pomysł na czarno-biało wzięłem z pierwszej kampanii reklamowej, którą opracowałaś dla Italia Motors. Piękno i magia, czyli cała ty - wyjaśnił.

- Chyba się rozplaczę.

- Nie o to mi chodziło. - Musnął ustami jej policzek. - Chciałem po prostu wyrazić ci bezgraniczną wdzięczność za to, że zjawiałaś się po dziesięciu fatalnych latach w moim życiu.

Położyła palec na jego wargach.

- Już nic nie mów. Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nie było łatwo, prawda? - spytał z powagą.

- Owszem. Nie wiem, skąd na świecie tyle zła, ale dzieje się też dużo dobrych rzeczy. - Głos jej się załamał. - Nadałeś mojemu życiu sens. Dzięki twojej miłości czuję się spełniona.

- Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię kocham? Jak co-dziennie za ciebie dziękuję Bogu?

Posłała mu promienny uśmiech.

- Ja to po prostu wiem. Czuję to w każdej minucie. I dlatego wierzę, że wszystko jest możliwe. Że dwoje niedoskonałych ludzi, jak my, może stworzyć coś doskonałego.

Zmarszczył czoło.

- Czyżby jakieś dziecko?

- Nasze dziecko. Ma dopiero za sobą pierwsze tygodnie.

Mogą być problemy...

- Poradzimy sobie.

- A jeśli nie będzie zdrowe...

- Myślisz, że to dziewczynka?

- Wiem tylko, że będziesz niesamowitym ojcem, bo wspaniale opiekujesz się wszystkimi kobietami w rodzinie.

RS